MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII. Nr. 16 WARSZAWA, 10 KWIETNIA 1938 R. CENA NUMERU 80 GR.

PAŃSTWO NARODOWE

WEDŁUG utartego określenia — państwo jest związkiem ludzi na pewnym terytorium pod władzą najwyższą. Określenie to zawiera wszystkie istotne pierwiastki państwa, wobec czego możnaby przypuścić, że da się zastosować do wszelkich postaci państwa, wszelkich okresów dziejów. Okazuje się jednak, że ta prosta formuła państwa w naszych czasach nie wystarcza. Dla psychiki współczesnej państwo „poprostu", bez bliższych określeń — jest czemś obcym, trudno zrozumiałym, nie mającym samo w sobie uzasadnienia. Chcemy dziś widzieć państwo poprzez naród. Dla idei narodu, ale tylko dla niej, gotowi jesteśmy z dobrej woli zrzec się niejednego na rzecz coraz bardziej „totalnego" państwa. Jest w tym jakiś bezrozum, ale w nim właśnie wypowiada się „prawda" naszych czasów. Pokolenia współczesne odwracają się z niechęcią, graniczącą z wrogością, od państwa jako państwa, lecz bez wahania i sprzeciwu pozwalają temuż państwu zaprzęgać się w jarzmo coraz to nowych „powinności", byle miały pewność, że żąda się tego od nich w imię ideału narodowego, dla dobra narodu.

Zagadnienia republiki i monarchii, federalizmu i unitaryzmu państwowego, systemu przedstawicielskiego i demokracji bezpośredniej itp. sprawy, które pasjonowały naszych przodków w wieku XIX-ym, a nawet i nas samych w okolicach roku 1905-go, dziś są dla nas obojętne. I myli się, kto sądzi, że np. w hiszpańskiej wojnie domowej chodzi głównie o formę rządów, o republikę, dyktaturę, monarchię, a nie o ich istotę — o to, komu, czyim interesom owa republika, dyktatura czy monarchia ma służyć: narodowi hiszpańskiemu, czy obcym czynnikom.

W naszych czasach nie wielu jest takich, którzyby chcieli ginąć za sprawę dajmy na to republiki, czy — naodwrót — monarchii. Tego rodzaju przeciwieństwa straciły w oczach człowieka dzisiejszego swój pierwotny, ostry charakter polemiczny. Z zagadnień politycznych stają się coraz bardziej zagadnieniami administracyjnymi. A za administrację nikt dotąd w dziejach jeszcze się nie bił.

Doba dzisiejsza wysuwa zupełnie inne przeciwieństwa. I według innych niż dotąd sprawdzianów chcemy dziś szeregować państwa i sprawy państwowe. Najpotężniejszym kryterium politycznym naszej epoki jest idea narodowa. O tę ideę, o sprawę państwa narodowego toczy się dziś walka w całym świecie cywilizowanym. Taki jest duch czasu.

*

Rozwój państwowości europejskiej — od szeregu stuleci — zmierza nieprzerwanie ku państwu narodowemu. Wszystkie współczesne państwa europejskie bądź powstały na podstawie narodowej, bądź ugruntowały się na tej podstawie w wyniku stopniowych przeobrażeń średniowiecznego państwa feudalnego. Przykładem państwa wyrosłego na postawie narodowej od zarania swego istnienia jest Polska Piastów, Węgry Arpadów, Czechy Przemyślidów itd. Państwem, które posiadło podstawę narodową z biegiem swych dziejów, jest przedewszystkiem Francja, a dalej Anglia, Hiszpania etc. W pewnych wypadkach ewolucja ku państwu o charakterze narodowym trwała wiele stuleci. Tak było np. z Włochami i Rzeszą książąt niemieckich. W obu tych wypadkach „narodowość" i „państwowość" szły różnemi drogami przez całe wieki i proces „utożsamienia się" obu tych kategorii rozpoczął się dopiero w ubiegłym stuleciu i to pod wpływem czynnika zewnętrznego, jakim były wojny napoleońskie.

Szczególnym wytworem w rozwoju państwowości współczesnej była przedwojenna Austria. Państwo to przedstawiało sobą mieszaninę nietylko ras i narodowości, ale też zasad i form politycznoustrojowych: feudalizmu i absolutyzmu, stanowości i demokracji, federalizmu i centralizmu, teokratyzmu klerykalnego i ukrytej dyktatury bankierskiej:

żydowsko-masońskiej. Ten dziwny twór polityczny podniesiony został przed wojną światową przez pewnego gatunku pisarzy i polityków na wyżyny „ideału” ustrojowego, jako pierwowzór tzw. „państwa narodowościowego”, które jakoby miało stać się typem państwa przyszłości.

Stanowczy cios tej chimerze politycznej wieku XX-go zadała wojna światowa, ujawniając całą kruchość tego rodzaju konstrukcji (czy raczej: „kombinacji”) ustrojowej. Monarchia habsburska nie przeżyła klęski wojennej. Przestała istnieć jeszcze przed załamaniem się wojskowem państw centralnych na frontach. I kiedy przestała istnieć kwestia przymusu, monarchia rozpadła się — zgodnie z ogólną zasadą rozwojową państwowości współczesnej — na szereg niezależnych organizmów politycznych, opartych na podstawie narodowej.

W tym samym kierunku pójdzie niewątpliwie rozwój jedynego w naszych czasach państwa jawnie narodowościowego — Palestyny (pomijamy Rosję Sowiecką, której ustrój wymyka się z pod obiektywnej oceny). Powołana do życia przez traktaty pokoju w myśl przesłanek deklaracji Balfoura 22.XI.1937 r., Palestyna zbudowana została jako „państwo” (mandat) narodowościowe, ściślej — dwunarodowe: żydowsko-arabskie. Ów dwunarodowy charakter kraju zabezpieczony został postanowieniami Statutu, na którego podstawie sprawuje W. Brytania władzę zwierzchnią w tym kraju z ramienia Ligi Narodów. Jednakże w myśl tego Statutu — wciąż w zgodzie z deklaracją Balfoura — „dwunarodowy” charakter państwa palestyńskiego ograniczony jest wyraźnie w czasie. Przewidziane jest mianowicie z góry, że Palestyna ma się stać wcześniej lub później żydowską „siedzibą narodową”, a więc państwem narodowym narodu żydowskiego. Coprawda jeżeli sprawy w Ziemi Świętej rozwijać się będą dalej w tym kierunku jak dotąd, to raczej Arabowie niż Żydzi zdobędą tam prawa zwierzchnicze (choćby ograniczone w sensie prawno-międzynarodowym w odniesieniu do Miejsc Świętych), jednak i w tym wypadku (albo raczej: właśnie w tym wypadku) rozwój pójdzie po linii państwa narodowego.

Państwo współczesne, jak widzimy, staje się coraz powszechniej państwem, opartym — rzeczywiście lub potencjalnie — na podstawie narodowej.

Istotę takiego państwa, które słusznie nazwać można też państwem „faktycznie narodowym”, stanowi to, że jeden tylko naród w takim państwie jest źródłem woli państwowej. Wypadek ten zachodzi wtedy, gdy państwo jest zasadniczo jednorasowe (względnie gdy za takie może uchodzić, mając nieznaczny odsetek odłamów obcoplemiennych) lub gdy — niezależnie od takich czy innych stosunków etnograficzno-statystycznych — jeden naród w państwie posiada stałą przewagę polityczną nad innymi (w tym znaczeniu Rosja przedwojenna, jakkolwiek różnoplemienna, była państwem faktycznie narodowym, bo jeden tylko naród, mianowicie Wielkorusi, miał w nim stanowisko gospodarza i suwerena).

Naodwrót — państwem narodowościowym (które, jak wynika z rozważań poprzednich, stanowi raczej postać hipotetyczną niż historyczną państwa) będzie takie, w którym poszczególne narodowości składowe posiadają — z prawa lub z faktu — niezależny udział w wytwarzaniu woli państwowej i przez to samo — w zarządzie państwowym.

*

Jellinek w swej „Ogólnej nauce o państwie” powiedział, że „przeciwieństwo państwa narodowego i narodowościowego stało się politycznie jednym z najważniejszych przeciwieństw współczesnych”. Istotnie, było tak jeszcze 20 — 15 lat temu. Dziś jednak przeciwieństwo to straciło swą ostrość, zatarło się. Poprostu dlatego tak się stało, że życie przekreśliło całkowicie ideę państwa narodowościowego, a państwa o nieokreślonym charakterze zmusiło do poszukiwania określonej i wyraźnej podstawy narodowej. To też pogląd, że państwo, aby istnieć i ostać się wśród przeciwności losu, musi oprzeć się na jakiejś jednej narodowości i tej narodowości interesom służyć, stał się w naszych czasach poglądem niemal powszechnym. Tylko ludzie ślepi lub przewrotni nie chcą stanąć na tym stanowisku. Nic dziwnego w tych warunkach, że walka o państwo narodowe przyjęte jedynie jako przeciwieństwo państwa narodowościowego — zdaje się obecnie przypominać wyważanie drzwi otwartych. W obecnej chwili dziejowej chodzi o coś więcej niż tylko o fundament narodowy państwa. Potrzeba oparcia państwa o naród jest dla współczesnych ludzi sama przez się zrozumiała. Natomiast nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że „państwo narodowe” to dziś — zagadnienie konstrukcji, to nietylko fakt etniczno-polityczny, ale nadto — postulat świadomej twórczości kulturalnej.

Współcześni wielcy mężowie stanu, jak Hitler, Mussolini, Salazar, nie zastanawiają się już nad materiałem ludnościowym, z jakiego ma być zbudowane państwo — zostawiają takie wątpliwości swym ideologicznym przeciwnikom. Ich troską natomiast jest kwestia dalsza: sprawa trwałych spoideł wewnętrznych i stylu budowli.

W tym znaczeniu — postulat państwa narodowego staje się zagadnieniem konstrukcyjnym i ustrojowym.

Rozwiązanie tego zagadnienia oznaczać będzie ustalenie typu państwa wieku XX-go, tak jak powstanie państwa liberalnego przed stu z górą laty stworzyło typ państwa wieku XIX-go.

*

Wszelkie nowe formy życia zbiorowego zaznaczają się z reguły przez kontrast, przez „odcięcie się” od tego, co właściwe było formom starym, zanikającym. Tak też dzieje się z powstającym — nowoczesnym „państwem narodowym”. Ujawnia ono swą treść wewnętrzną przedewszystkiem jako przeciwieństwo i zaprzeczenie państwa wieku XIX-go — państwa liberalnego. W ten sposób „samookreśla się” państwo narodowe w Niemczech narodowo-socjalistycznych, w katolicko-narodowej Portugalii i w faszystowskiej Italii, a więc tych krajach, gdzie ruchy narodowe przezwyciężyły już bierny opór ginącego świata idei wieku XIX-go. W podobny sposób odczuwana jest jego treść „przyszłościowa” tam, gdzie walka nie wyszła jeszcze z granic anty-

tezy: państwo narodowe — państwo narodowościowe, tam więc gdzie rządzą jeszcze ludzie z gatunku Brianda, Edena, Titulescu, lub, co chyba jeszcze gorsze, sobowtóry tamtych „demo-liberałów” w jakiemś rzekomo „faszystowskiem” przebraniu.

Pojęcie nowoczesne, konstrukcyjne państwa narodowego, jako negacja liberalnego, wyklucza wszystko co stanowiło treść, lub nawet tylko akcesoria tego ostatniego. Wyklucza więc zasadę równości i większości mechanicznej, bezplanową swobodę gospodarczą, amoralność polityczną wreszcie wielkoburżuazyjny agnostycyzm i materializm z jego krańcową postacią: marksizmem.

Takie są ogólne ramy negatywne tworzącego się w naszych czasach państwa narodowego. Jego treść pozytywna krystalizuje się rozmaicie w różnych warunkach, w zależności od specyficznych właściwości tworzywa narodowego.

Reasumując, powiedzieć możemy, że zagadnienie państwa narodowego, to już dziś nietylko zagadnienie fundamentu i rzutu poziomego, i już nietylko sprawa materiału jaki ma być użyty do budowy, ale nadto — zagadnienie przekroju pionowego i stylu.

Jest rzeczą oczywistą, iż w każdym poszczególnym wypadku zarówno rodzaj konstrukcji jak i styl dostosowane być muszą do przyrody materiału, z którego budujemy, Każde zatem państwo — po ugruntowaniu się na podstawie narodowej — musi znaleźć taką formę konstrukcyjną, któraby najbardziej przystosowana była do właściwości narodu tworzącego państwo i będącego tegoż państwa tworzywem.

jdn.

O USTALENIE USTROJU SZKOLNICTWA

TEGOROCZNY zjazd delegatów Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, odbyty 20 i 21 marca w Krakowie, stanowi zakończenie poważnego okresu eksperynentów w szkolnictwie. Zjazd jednomyślnie potępił reformy ustroju szkolnictwa, dokonane na podstawie ustawy z r. 1932.

„Walne Zgromadzenie stwierdza, że polska szkoła średnia przechodzi w chwili obecnej poważny kryzys ustrojowy, programowy i nauczycielski. Ustrojowy, ponieważ przy niedostatecznej rozbudowie szkolnictwa powszechnego i obcięciu dwu najniższych klas gimnazjum uniemożliwia dopływ elementu wiejskiego, a nawet należyte przygotowanie uczniów ze szkół miejskich. Kryzys programowy polega na niemożności osiągnięcia w ciągu 6 lat nauczania w gimnazjum, i liceum tego poziomu, jaki odpowiada potrzebom szkół akademickich, i na niedostatecznym uwzględnieniu w programach tych wiadomości i tej postawy duchowej, która przystoi Polakom, jako gospodarzom wielkiego państwa. Kryzys nauczycielski polega na szerzącym się zniechęceniu, wywołanym trudnymi warunkami pracy i zupełnie niedostatecznym uposażeniem. Stąd wynika zmniejszenie liczby jednostek naprawdę inteligentnych oraz ideowych, pragnących pracować w szkolnictwie średnim.

Wobec tego Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że niezbędna jest:

a) zasadnicza rewizja zarówno ustroju szkolnego, jak i programów szkolnych,

b) rewizja dotychczasowego stosunku władz szkolnych do warunków pracy i płacy nauczyciela”.

„Biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenia, Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że nowa szkoła średnia będzie mogła osiągnąć żądane wyniki i spełnić należycie swe zadanie jedynie wówczas, jeśli nauka w niej (t. j. w gimnazjum i liceum) obejmie lat 8”.

„Walne Zgromadzenie poleca Zarządowi Głównemu poczynić starania:

a) by przywrócono I i II klasę do nowego gimnazjum,

b) by przywrócono dawny podział roku szkolnego (półrocze przy końcu stycznia) i dostosowano do tego programy,

c) by liczba uczniów w klasie nie przekraczała normy ustalonej statutem gimnazjum i liceum”.

„W sprawie taksy administracyjnej Walne Zgromadzenie uważa za słuszne:

a) zniżenie dotychczasowej taksy do połowy,

b) dzieci niezamożnych wieśniaków, jak i wdów, oraz emerytów otrzymują zupełne zwolnienie od taksy, o ile wykazują postęp dostateczny i zachowanie dobre,

c) taksy administracyjne mają być użyte: 1) na nabywanie pomocy naukowych dla szkół średnich, 2) na wyznaczenie stypendiów dla najzdolniejszych uczniów przedewszystkiem pochodzenia wiejskiego, odznaczających się pilnością i dobrym zachowaniem,

d) tylko Ministerstwo W. R. i O. P. powinno otrzymywać wszystkie wpływy z taks i wydatkować je tylko na cele, ściśle związane ze szkołą”.

„Zjazd podnosi ważność pozytywnego wychowania młodzieży w duchu ideałów religijnych i narodowych”.

„Dla osiągnięcia lepszych wyników wychowawczych należy zerwać z przerostem życia organizacyjnego w szkole i nadmiarem imprez, odciągających młodzież od normalnej pracy”.

„Należy odsunąć od wpływu ludzi i organizacje uchylające się od Kontroli Rad Pedagogicznych”.

Oto najważniejsze wyjątki z uchwał zjazdu delegatów T. N. S. W.

Cóż te uchwały konkretnie formułują?

1. Trzeba przywrócić szkołę średnią o 8 latach nauki. Jest to atak tak na licea ogólno-kształcące, jako odrębną, samodzielną szkołę, jak i na odcięcie od dołu dwu dawniej najniższych klas gimnazjalnych. Jest wołanie tak o przywrócenie dwu klas od dołu, jak i wcielenie dwu najwyższych klas, dziś licealnych, od góry. Tylko jedno-

lity program dla całej szkoły pozwoli „osiągnąć żądane wyniki i spełnić należycie swe zadanie".

2. Nowa szkoła średnia odepchnęła młodzież wiejską od szkoły średniej! Przyczyny są dwie: niedostateczna rozbudowa szkolnictwa powszechnego i obcięcie dwu najniższych klas gimnazjum. Trzeba usunąć obie te przyczyny.

3. Utrudnia dostęp do szkół wysoka taksa administracyjna. Trzeba więc obniżyć ją zasadniczo do połowy (do 100 zł. rocznie), a niezamożne dzieci wsi, wdów, emerytów, nietylko zupełnie od opłat zwolnić, ale jeszcze dopomóc im do studiów stypendiami, które powstać powinny z taksy, płaconej przez bogatszych.

4. Należy zerwać z przerostem życia organizacyjnego i nadmiarem imprez w szkole. Należy odsunąć od wpływu na młodzież ludzi i organizacje, uchylające się od Kontroli Rad Pedagogicznych. Osoby obce nam duchem i kulturą, zwłaszcza pochodzenia żydowskiego, powinny być usunięte od wpływu wychowawczego na młodzież. Należy dokonać rewizji wykazu lektury uzupełniającej, a z czytelni i bibliotek uczniowskich usunąć wydawnictwa obce duchowi i dążeniom narodu polskiego (np. „Wiadomości Literackie"). Należy otoczyć baczną opieką programy radiowe.

Wszystkie te uchwały godzą jasno i wyraźnie w szereg organizacji powstałych w okresie rządów braci Jędrzejewiczów, jak Straż przednia, oraz w programy usuwające z lektur szkolnych wiele dzieł Sienkiewicza, Kochanowskiego, Kraszewskiego, a zalecające dzieła wielu pisarzy żydowsko-lewicowych i pacyfistów. Wszystkie te uchwały kierują swoje ostrze przeciwko wszelkim obcym, nie czysto polskim i nie kontrolowanym wpływom na młodzież polską.

5. Młodzież ma być wychowana w duchu ideałów religijnych i narodowych. W tym duchu wychowywać ją mogą tylko Polacy.

6. Zjazd domaga się, aby Ministerstwo przy nominacjach uwzględniało nie tylko przynależność kandydata do uprzywilejowanego obozu ideologicznego, ale przedewszystkiem kwalifikacje oraz interes państwowy w tym rozumieniu, że kto wiernie służy Ojczyźnie i Bogu, jest najlepszym obywatelem państwa. Zjazd domaga się oparcia stosunku władz szkolnych do nauczycielstwa na zasadach zaufania, szczerości i poszanowania godności ludzkiej.

Uchwały delegatów T. N. S. W., zebrane w skrócie powyżej, objęły niemal całość zagadnień szkolnych Polski. Są jasne, jednokierunkowe, zrozumiałe i stanowcze. Szkoła dzisiejsza jest antytezą tego, co być powinno. Nauczyciele tych szkół stwierdzają więc bez żenady i niedomówień kryzys ustrojowy, programowy i nauczycielski szkoły obecnej i nawołują do odwrotu. Aby zaś nie było wątpliwości czego chcą, wskazują drogę ściśle i dokładnie.

Uchwały delegatów T. N. S. W. nie są rewelacją w znaczeniu odkrycia nowych, nikomu dotąd nieznanych, prawd. Przeciwnie. Wszystkie uchwały T. N. S. W. były już od lat głoszone przez poważny odłam społeczeństwa. Nazywano je jednak głosem partyjnictwa, kłodą opozycji, rzucaną pod nogi państwowo-twórczych poczynań genialnych ministrów, mężów stanu i wychowawców narodu. Robiono wszystko, aby z dusz i serc młodego pokolenia wyrwać „stare nałogi". Zdobywano się na heroiczne wysiłki, aby wychować nowe „państwowe" pokolenie.

Nie udało się. Oto ci, którym rząd powierzył wychowanie młodego pokolenia w nowych szkołach, mówią dziś: jest źle; mamy kryzys i ustrojowy i programowy i nauczycielski: musimy zawrócić o pełne 180° na stare ścieżki, musimy uznać wychowanie religijne i narodowe w 8-letniej szkole średniej, musimy dać do rąk młodzieży lekturę, pełną wzorów rycerskiej służby dla narodu.

Nikt nie może powiedzieć: oto znowu odezwał się głos starych partyjników. Nie może nikt postawić zarzutu: oto uchwalającymi kieruje zawiść. Nie można twierdzić: oni się nie znają na sprawach, o których mówią.

T. N. S. W. jest jedyną poważną organizacją ogółu polskich nauczycieli szkół średnich, zawodowych i wyższych, tak państwowych, jak i prywatnych. Powstały z secesji związek nauczycieli szkół średnich (sanacyjny) zamarł, secesjoniści powrócili do T. N. S. W., a jeden z nich, poseł Pochmarski (prezes sejmowej Komisji oświatowej i referent budżetu Ministerstwa W. R. i O. P.) jest obecnie wiceprezesem Zarządu Głównego T. N. S. W. Drugą próbę poderwania T.N.S.W. podjęła lewica: przy słynnym Związku Nauczycielstwa Polskiego utworzono odrębną sekcję nauczycieli szkół średnich. Grupie tej przewodzą: b. posłanka Jaworska i znany wizyt. Mandelbaum-Drzewiecki. Grupa ta nigdy większego wpływu nie miała, a dziś nic o niej nie słychać. T. N. S. W. ma więc niemal monopol na reprezentację interesów nauczycieli szkół wyższych stopni w Pol ce.

T. N. S. W. skupia w swoich szeregach ludzi rozmaitych przekonań politycznych i społecznych. Są w śród nich tysiące, które z dobrą wolą i wiarą usiłowały wykonać dyspozycje rządu, które pozytywnie realizowały program min. Jędrzejewicza, a które jeszcze i dziś rozwiązać próbują kwadraturę koła, usiłując pogodzić stojące obok siebie dwie średnie szkoły ogólno-kształcące: gimnazjum i liceum.

Jest rzeczą naturalną, że organizacje o tak szerokim zasięgu nie mogą decydować doraźnie i jednostronnie, jeśli nie chcą ulec rozbiciu. T. N. S. W. musiało więc ważyć każde słowo, każdy niemal akcent słowa. W tych warunkach uchwały T. N. S. W., powzięte jednomyślnie, przyjąć musi człowiek dobrej woli jako wyraz opinii już ostatecznie ustalonej, jako *„vox populi"*.

To fachowcy, to pedagodzy, znający i młodzież i szkołę i rodziców, a odczuwający potrzeby narodu, doszli do jednomyślnego wniosku, iż ustrój szkolnictwa, narzucony po maju 1926 r. przez ustawy Jędrzejewicza, jest zły i wyrzec się go musimy.

W tem tkwi ciężar gatunkowy uchwał T. N. S. W. Wyrok zapadł jednomyślnie w obecności reprezentantów rządu. Zbliża się chwila likwidacji katastrofalnych w skutkach pomyłek kierowników oświecenia publicznego w Polsce. Musimy wszyscy naciskać, aby likwidację przeprowadzono jak najszybciej.

Kraków STANISŁAW RYMAR

Nie żałuj pieniędzy na prasę narodową!

ROZJEMCZYM GESTEM — II.

NIEODKRYTA SYNTEZA

Według określenia, które w poprzednim tych rozważań ciągu podałem, synteza w znaczeniu historjozoficznem polega na odnalezieniu takiego zjawiska, lub kilku zjawisk podstawowych, które przebiegowi danego okresu dziejów wyraźny wyznaczają kierunek, a wszystkie jego wydarzenia w jedną logiczną całość zaplatają. Zdaje mi się, że z punktu widzenia ścisłości naukowej nic temu określeniu zarzucić nie można. Wymagania postawione tu syntezie poszukiwanej są tak wyczerpujące, że dla odnalezienia sensu danego okresu dziejowego głębszych nie da się poczynić rozkopań. Do określenia tego należy dodać jedynie uwagę objaśniającą, że w granice owych „wszystkich wydarzeń okresu, mających się zapleść w jedną całość logiczną", nie wchodzą, oczywiście, zdarzenia z obcych środowisk przybywające, a w wypadkach takich do logicznej całości danego podmiotu historycznego zaliczamy tylko jego reakcje na owe wtręty zewnętrzne.

Trzy są podstawowe zjawiska, które od brzasku cywilizacji europejskiej aż po dzień dzisiejszy razem żłobią historyczne koryto jej nurtu. Są to: 1. Narodziny, rozwój i charakter narodów europejskich. 2. Wychowywanie narodów europejskich przez kulturę starożytności grecko-rzymskiej i jej wpływ na ich twórczość samodzielną. 3. Wżeranie się choroby żydowskiej w organizmy narodów europejskich, oraz ich różne na nią reakcje. Te trzy zjawiska razem tworzą dziejową syntezę cywilizacji europejskiej, a są, zależnie od czasu, narodu i dziedziny życiowej, w rozmaitym stopniu ze sobą splecione.

Zdaje mi się, że na całej przestrzeni dziejów europejskich nie ma ani jednego wydarzenia, któreby w tej syntezie nie tkwiło korzeniami swoimi i nie mogło być przez nią w sposób dostateczny wytłumaczone. Łatwo w niej odróżnić, po pierwsze, dwie siły całkowicie zakończone i w sobie zamknięte, a więc wszechstronnie znane, t. j. świat grecko-rzymski i świat żydowski, oraz, po drugie, trzecią siłę — narody, które są podmiotem historji i cywilizacji europejskiej, podmiotem żywym, w nieznaną przyszłość idącym, a podległym z jednej strony działaniu tamtych dwóch sił, a z drugiej — działaniu pierwiastków, tkwiących w charakterze i umyśle każdego narodu zosobna.

Otóż synteza, o którą chodzi, powinna przedewszystkiem naszkicować charakter wielkich szczepów rasy białej, z których na tle odmian (typów) antropologicznych powstały narody europejskie, następnie zaś — podać zarys narodzin i typowego w każdym narodzie — charakteru duchowego, oraz kierunku rozwojowego. Zarys ten, oczywiście, nie ma być skrótem wydarzeń historycznych, ale portretem psychologicznym, zobrazowanym mniejszą lub większą (zależnie od miejsca) ilością przykładowych zdarzeń historycznych. Chwila, dla oznaczenia narodzin każdego narodu obrana, musi być umowna, sądzę jednak, że najodpowiedniejszą będzie ta, w której naród zorganizował się w państwo narodowe, jest-to bowiem najwyraźniejszy znak okrzepnięcia się samowiedzy narodu. Nawiasem mówiąc, okaże się wtedy, że przełomowy pod tym względem okres w Europie przypada na stulecia od ósmego do dwunastego, a właśnie to ostatnie stulecie razem z następnym stanowi pełnię i rozkwit kultury średniowiecznej. Zbieżność ta nie jest przypadkowa.

W okresie tym Europa podobna jest do wielkiego inkubatora narodów, nie dziw tedy, że w tak wysokiej temperaturze zakwitła również pierwsza, najświeższa ich kultura. Nie do niniejszego jednak szkicu należy syntetyczny opis tego w owym czasie wręcz masowego powstawania narodów europejskich. Muszę tu jedynie zwrócić uwagę, że rozpoczęty wówczas rozwój narodów tych pod względem ich budowy wewnętrznej, rozwój polegający na stopniowem kształtowaniu i rozpościeraniu się świadomości i odpowiedzialności narodowej na coraz szersze warstwy aż do objęcia ich wszystkich, — że rozwój ten trwa do dnia dzisiejszego i że w oczach naszych odbywają się jeszcze wielkie ruchy nie tylko nazewnątrz: ostatecznych zjednoczeń tego i owego narodu, ale i nawewnątrz — ostatecznych zjednoczeń różnych warstw społecznych w całkowite monolity narodów.

Jesteśmy w tej chwili jeszcze w samym toku i warze tego olbrzymiego przebiegu dziejowego, który, jak naprzykład dla Polski, rozpoczął się historycznym aktem tysiąc lat temu (r. 966). Z punktu widzenia najgłębszych wartości duchowych, wrośniętych w bijologiczne podstawy życiowe, narody europejskie znajdują się teraz nie u zmierzchu swojego, ale przeciwnie — wstępują w okres wielkiego odrodzenia. Może nie wszystkie, a przejście będzie zapewne w wielu razach ciężkie i niebezpieczne, ale cel jasny jest, i drogi do niego powinne być jasno oświetlone. I właśnie to zjawisko z całą siłą powinno być w owym pierwszym punkcie syntezy uwypuklone, jeżeli synteza nie ma być zabawką akademicką, ale rzetelną podstawą do przewidywań i działań.

Autor książki „Wczoraj i Jutro", która jest tu przedmiotem mojej oceny, zupełnem milczeniem pominął zjawienie się w Europie narodów — podmiotów historji i cywilizacji, a istnienia ich wcale w pierwszym rozdziale dzieła swego nie dostrzega. Stąd też wszystkie jego rozważania pozbawione są gruntu rzeczowego, operują abstrakcjami, obracają się w pustce dyjalektycznej i do fałszywych wniosków prowadzą. Dla zobrazowania tego stanu rzeczy przytoczę stanowisko autora w pierwszej lepszej sprawie, naprzykład — w sprawie Reformacji. Autor rozważa ją wyłącznie z punktu widzenia religijnego, a ściślej mówiąc — kościelnego, nie widzi w niej z obu stron pierwiastków narodowych i szczepowych, i dochodzi do wniosku następującego:

„Ponieważ nie zdobyto się na reformę, któraby była szczęściem dla cywilizacji chrześcijańskiej w Europie, doczekano się Reformacji, która stała się nieszczęściem. Jedność europejska została rozbita, cała niemal północ stracona. Szereg wielkich umysłów i charakterów oddał się walce z Kościołem, zamiast być jego oparciem, prymat pozostałych w wierności ludów śródziemnomorskich wycisnął na katolicyzmie swe piętno duchowe, ze swymi jednostronnymi zaletami i wadami. Pod sztandarem reformacji zaczął kształtować się odmienny typ duchowy i wpływać potężnie na przemianę kultury europejskiej".

Jest-to, jak widzimy, beznadziejnie płytki pogląd na Reformację z towarzyszeniem, nadomiar, zupełnego odwrócenia przyczyn i skutków. Jego krótka (z braku miejsca) korrekta musi być następująca: Jak katolicyzm na podłożu chrześcijaństwa jest tworem ducha romańskiego, tak protestantyzm na tem samem podłożu jest tworem ducha germańskiego. Żadna reforma, „na którą się nie zdobyto", nie mogłaby zapobiec tak potężnemu zjawisku, jak przejawienie się ducha szczepu i narodu. Mowa o szczęściu i nieszczęściu dla cywilizacji chrześcijańskiej jest tu, poprostu, pustym frazesem, tak samo, jak mowa o jedności europejskiej. To są widma abstrakcyj teokratycznych, dające się może usprawiedliwić w wieku szesnastym, ale nie — w dwudziestym. „Prymat ludów" romańskich „wycisnął na katolicyzmie swe piętno duchowe" na długie wieki przed Reformacją, jak to innemi słowy na początku już niniejszej korrekty wyraziłem. A wreszcie: nie „pod sztandarem Reformacji zaczął kształtować się odmienny typ duchowy" i t. d., ale odwrotnie: na długo przed Reformacją istniejący, ten właśnie odmienny typ ducha (germański) ukształtował sobie nareszcie sztandar Reformacji.

Nie ma wątpliwości, że w przytoczonym powyżej wywodzie autora wszystkie jego błędy stąd powstały, że nie odnalazł głównego zjawiska dla oparcia poszukiwanej przez siebie syntezy. Na przykładzie tym jednocześnie jasno przedstawia się prostota i prawda w wytłumaczeniu zdarzenia historycznego przyczynami tkwiącemi w charakterze duchowym danego szczepu i narodu, zwłaszcza gdy jeszcze zauważymy, że protestantyzm objął następnie wszystkie narody pochodzenia germańskiego, natomiast załamał się w Polsce i we Francji. Inne zjawiska historyczne związane z duchowym charakterem podłoża narodowego autor z analogicznemi przedstawia błędami.

Przejdźmy teraz do drugiego czynnika naszej syntezy. Wychowanie narodów europejskich przez cywilizację starożytności grecko-rzymskiej — to temat tak wszechstronnie opracowany, że nie mam potrzeby bliżej go tu omawiać. Autor „Wczoraj i Jutro" raz tylko ogólnikowo zaznacza, że „cywilizacja chrześcijańska wchłonęła w siebie wszystko z puścizny helleńskiej i rzymskiej, co nie sprzeciwiało się zasadom religijnym i moralnym nauki objawionej". Oświadczenie to (po części, zresztą, mylne) dla sprawy syntezy nie ma znaczenia. Nie chodzi tu o przypomnienie czytelnikowi prawdy ogólnie znanej, ale o to, żeby pewną ilość podstaw kultury konkretnie ze starożytności greckorzymskiej wyprowadzić celem uwydatnienia, jakim one uległy przemianom w zależności od gruntu narodowego, na który działały. W tej właśnie zależności zadzierzga się węzeł, łączący oba pierwsze czynniki syntezy: nie da się w całości określić wyników wychowania bez ustalenia charakteru wychowańca, są one bowiem wypadkową obu tych sił.

Dla zobrazowania tej prawdy przytoczę raz jeszcze katolicyzm i protestantyzm, ale tym razem w perspektywie ich rodowodów. Przyjąwszy za podstawę znane orzeczenie Tadeusza Zielińskiego, należy powiedzieć, że Stary Zakon katolicyzmu stanowią religje helleńska i rzymska, natomiast Starym Zakonem protestantyzmu jest religja mojżeszowa. Katolicyzm jest tworem ducha romańskiego opartym na własnej, aryjskiej starożytności europejskiej, zaś protestantyzm jest tworem ducha germańskiego opartym na bliższym mu duchowo świecie żydowskim. Szczegółowe rozwinięcie tego przeciwstawienia ściśle odpowiada psychologicznej stronie historycznego przebiegu tej sprawy. Tę samą odpowiedniość otrzymamy w każdym poszczególnym przejawie naszego wielkiego dziedzictwa cywilizacyjnego. Przez pominięcie tego czynnika syntezy autor książki „Wczoraj i Jutro" pozbawił dzieło swoje potężnego reflektora przeszłości, który dopomógł by mu w dotrzymaniu obietnicy i oświetleniu teraźniejszości i przyszłości europejskiej, a w tem — i polskiej.

Trzeci czynnik przedstawionej tu syntezy — wżeranie się choroby żydowskiej w organizmy narodów białych, oraz różne ich na nią reakcje — to sprawa, na którą od niedawna dopiero zaczęły się otwierać oczy ogółu, w literaturze jednak o tyle jest już rozpoznana, że od dzieła o takich zamierzeniach, jak „Wczoraj i Jutro", mamy prawo wymagać gruntownego tej sprawy potraktowania. Niestety, autor nie zogniskował jej w żadnej soczewce syntezy historjozoficznej, o ile zaś ją omawia, to w sposób przygodny, rozproszony i cząstkowy. Jest rzeczą oczywistą, że autor nie widzi sprawy żydowskiej w perspektywie dziejowej, a z jego, tak małostkowego stanowiska żadne światło na dziś i na jutro wydobyć się nie mogło. Ten trzeci czynnik syntezy nie jest naturalnie, tem, co zazwyczaj „sprawą żydowską" się nazywa, ale czemś o wiele głębszem, a nadewszystko — ujętem od strony wpływów, jakie duch żydowski wywierał na ducha cywilizacji europejskiej, a że to były wpływy bez wyjątku złe, więc — od strony spustoszeń, które wśród narodów aryjskich poczynił, — spustoszeń duchowych. Dlatego czynnik ów nazywam nie sprawą żydowską, ale wręcz — chorobą, a całe zagadnienie ustawiam w skali światowej.

Najazd na Europę choroby żydowskiej zaczął się już w starożytności, trwa zatem przeszło dwa tysiące lat, a nie ma narodu ani dziedziny życia duchowego i społecznego, których by nie dotknął. Choroba ta różne w różnych narodach, epokach i dziedzinach wywoływała reakcje oraz odchylenia ducha aryjskiego od właściwego mu pionu, przeto w syntetycznem zobrazowaniu dziejów cywilizacji europejskiej nie może być pominięta. Synteza, w której by tego czynnika chorobowego zabrakło, byłaby kaleką, bo wielu najważniejszych zjawisk cywilizacji europejskiej wytłomaczyć by nie mogła. Ażeby jednak ów trzeci czynnik syntezy zadaniu swemu mógł podołać, musi być oparty na gruntownem poznaniu psychologicznem żydostwa, a więc, jak i dwa poprzednie czynniki, musi być od strony ducha ujęty, skąd, zresztą, na równi z dwoma poprzednimi promieniuje na gospodarcze i t. zw. materjalne zjawiska życia ludzkiego.

Spleciona z trzech omówionych czynników synteza tu przedstawiona jest, jak widzimy, biegunowem przeciwieństwem marksowskiej syntezy, znanej pod nazwą materjalistycznego pojmowania dziejów. Autor ocenianej tu książki „Wczoraj i Jutro" z powodu braku jakiejkolwiek syntezy nie zdołał oprzeć się „potężnej" dla siebie sugestji Marxa, więc raz po raz bąka bezradnie o „równoległości przemian w praktyce gospodarczej i w myśli teoretycznej", albo o tem, że „nie

trzeba być materjalistą dziejowym, aby w tej różnicy gospodarczej upatrywać jednej z przyczyn odrębności średniowiecza i czasów nowszych, przejścia od badań „istoty” rzeczy do wykrywania praw naturalnych, pojmowanych rachunkowo, algebraicznie i mechanicznie” — I t. p.

W umyśle autora nawet nie zaświtała pierwsza lepsza wątpliwość, powzięta bodaj na zasadzie szkolnej wiedzy o rozwoju umysłowej kultury ludzkiej. Naprzykład: Czy jeden z największych matematyków, fizyków i astronomów świata — Newton, który wśród najzawilszych wyliczeń, umiał w ekstazie modlitewnej poetyzować wobec wspaniałości wszechświata, pojmował prawa natury rachunkowo i mechanicznie? Czy Schopenhauer lub Nietzsche, obaj żyjący w wieku tryumfów kapitalizmu, mechanicznie świat pojmowali?.., czy nie dociekali „istoty” życia i bytu?.., czy nie wznosili (w szczególności Nietzsche) sztandaru moralności do wyżyn najszlachetniejszych? Kto i kiedy równie tragicznie zmagał się z „istotą” bytu, jak owi od początku wieku dwudziestego fizycy, astronomowie i matematycy, pracujący przy pomocy najdokładniejszych przyrządów i najbardziej drobiazgowych rachunków, na podstawie których głoszą, że nie ma materji, a wszechświat jest jakoby myślą bożą — — ? I t. d. I t. d... Owa „rachunkowość i mechaniczność“ czasów nowożytnych jest bezpośrednim i wysoce dobroczynnym skutkiem wielkiego rozwoju szkolnictwa i nauk, odkryć i wynalazków, czyli — większego i bardziej rozpowszechnionego wyrobienia duchowego, ścisłości umysłowej i panowania nad sobą. Dziwne to, że tę prawdę społeczności europejskiej zasłoniły autorowi obce rachunki ceduł giełdowych.

Tak. Sprawa przedstawia się jasno: Autor „Wczoraj i Jutro” — książki o wielkich zamierzeniach — nie dotarł do „istoty” rozważanego przez siebie przedmiotu właśnie dlatego, że nie posiada ani matematycznej dyscypliny dokładności, ani algebraicznej metody uogólniania, ani mechanicznej pieczołowitości montowania pracy do ostatniego jej milimetra. Zamiast reflektora przeszłości, mającego oświetlić teraźniejszość i przyszłość, w pierwszym rozdziale swej książki przedstawił czytelnikowi istny lamus w żadną całość nie złączonych zdarzeń — przeważnie zbytecznych, myśli — przeważnie cudzych, i własnych wniosków — przeważnie mylnych. Z uczuciem tedy rozczarowania i przykrości przechodzimy do następnych tego tomu rozdziałów.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

WIECZNOŚĆ CIERPIENIA

W DWÓCH DRAMATACH K. H. ROZTWOROWSKIEGO

CHARAKTERYSTYCZNA cecha całej twórczości Roztworowskiego to głęboki liryzm i prawdziwe zrozumienie ludzkiej małości, codzienności, wzlotów i upadków, nieustannego wahania między dobrem a złem, doskonałością a upodleniem.

Tragedję człowieczeństwa w całej pełni ujawnia i „Judasz z Kariothu” i „Kajus Cezar Kaligula”. Tu ludzkie namiętności i pragnienia celowo przez pisarza wyolbrzymione i zogniskowane w duszach głównych bohaterów dramatów, mają siłę żywiołów, którym przeciwstawić się mogą jedynie wartości nadprzyrodzone.

„Judasz” Roztworowskiego to nie zwyczajny sprzedawczyk i zdrajca, jakim wyobrażamy go sobie na podstawie ewangelicznej opowieści, ale nawskroś tragiczny typ, zawieszony na przepaścią zła i dobra, to jeden z wielu bardzo lichych ludzi, zbyt małych i tchórzliwych, by potrafili własną zwalczyć słabość. W piersiach Judasza tłucze się serce uwięzione splotem żył, serce, które „puka, rogiem stuka”, które nurtuje chciwość, pycha i żądza władzy. W Judaszu nieustannie walczy poczucie własnej małości i poniżenia z aspiracjami wielkości i to jest najbardziej po ludzku pojęty tragizm istnienia. Judasz-człowiek jest za przyziemny, by potrafił wierzyć bez cudu, a za realny by cud uznać, za tchórzliwy, by stać go było na bohaterstwo, a za chciwy, by zrezygnował z mamony, a przedewszystkiem za pyszny, by nawet w chwili uświadomienia swych błędów żałować za nie. Jest rozgoryczony na wszystkich i wszystko, zazdrości innym i przeklina swój los. Żal czuje do Zbawiciela zato, że Jana i Piotra wyróżnił, że jak mu się zdaje innych uczni wyżej umiłował i za to, że pozwala ludziom czekać na Królestwo Niebieskie. Czego innego spodziewał się Judasz po Mesjaszu, sądził, że Zbawca wydźwignie człowieka z nędzy doczesnej, a sam przywdzieje królewską purpurę. W chwilach gdy te marzenia zdają się osiągalne to Judasz-człowiek wierzy w Chrystusa. Ach nietylko wierzy, ale wcale ludzkimi sposobami stara się sławy Mesjaszowi przysporzyć wśród ludu i plecie bajki o cudach co się nigdy nie wydarzyły.

I tu znowu jest bardzo ludzki, tak bliski codzienności. Jego lichota duchowa nie budzi nawet wstrętu, tylko litość a czasem wzgardę, jego kłamstwa wydają się śmieszne i naiwne, ale zato głęboko tragiczne są chwile wahań, niepewności, głód wiary, a jednocześnie przekleństwo pychy, która tę wiarę zabiła.

Roztworowski bardzo umiejętnie przeprowadził analizę duszy Judasza z której nieodrazu wyzwalają się pierwiastki zła, nieodrazu opadła maska cnoty. Bohater dramatu toczy najstraszniejszą walkę sam z sobą, zdaje sobie sprawę ze swych upadków i są momenty w których pragnie za wszelką cenę jakiegoś oczyszczenia, kiedy czeka na słowo pociechy, otuchy i przebaczenia. Ogarnia go trwoga zarówno przed ludźmi, jak i przed Chrystusem-Bogiem w którego bóstwo nie wierzy. W domu Szymona trędowatego nawiedziła Judasza straszliwa rozpacz, załamuje ręce nad samym sobą i własną lichotą moralną. W scenie ostatniej, gdy przybył do wieczernika i ujrzał zgromadzonych Apostołów znów staje Judasz na granicy Dobra. Krąg szatańskiej pychy i zbrodni słabnie, jest nadzieja, że podły i mały człowiek ukorzy się przed Panem i potrafi nie tylko nad sobą zapłakać, ale i siebie potępić. Niestety Pan śpi — czyli jest daleko, jest ukryty za zamkniętymi

drzwiami, a to wystarcza, by Judasz-człowiek dla tej błahej przeszkody zapomniał o swych dobrych intencjach. Sam los, drobny przypadek pcha go dalej do zbrodni, chwilowe rozczulenie mija, rozwiał się cień pokory, a zatryumfowała znów pycha.

Judasz nie słucha tych co mówią, że Pan go oczekiwał, on zdrajca jest przesadnie troskliwy, nie chce budzić Jezusa, bo nie potrafi się upokorzyć, chce odsunąć wszelkie wyrzuty sumienia, zagłuszyć serce.

Tragedję Kaliguli rozwinął Roztworowski w przeciwnym kierunku, bo gdy Judasz cierpiał na kompleks niższości, to Kaligula jest typowym megalomanem, a obwinia o swój upadek nie siebie samego tylko całe otoczenie.

Zawiódł się na ludziach, którzy karmili go pochlebstwami, a jednocześnie kryjąc w zanadrzu sztylety, uczyli pogardy dla świata, oni utrwalili go w mniemaniu boskości i zasług. Oni sprawili, że wszędzie węszył podłość i zdradę. „Za długo mnie... dręczyli, zanadto mnie wyniszczyli"— skarży się Kaligula Regulusowi, jedynemu z pośród swego otoczenia, którego uważa za godnego miana człowieka.

Przedstawiając tragedję wewnętrzną Kaliguli, Roztworowski usunął w cień wątek historyczny, służący tylko jako tło zmagań się człowieka z sobą samym.

Trwające niespełna lat cztery rządy tego cezara przypadały na tę epokę, gdy już świetność Romy chyliła się ku upadkowi. Z początku syn Germanika przezwany od żołnierskiego obuwia caliga — Caligulą zamierzał oczyścić wewnętrzną atmosferę państwową, rozpędził zgraję delatorów, ogłosił amnestię dla politycznych wygnańców, troszczył się o wewnętrzny dobrobyt. Z jego woli zbudowano dwa nowe akwedukty, wytyczono sieć dróg, w stolicy wzniesiono nowy teatr. Jednak władza jak wino uderzyła Kajusowi do głowy, wbiła go w niezmierną pychę, tak iż swój posąg rozkazał ustawić na ołtarzu w świątyni i codzień odziewać w szatę takiego koloru w jaką strojono boskiego Jowisza. By zaćmić sławę wielkiego Germanika przekroczył Ren, ale nie napotkawszy wrogów, własnych żołnierzy stojących na pikiecie kazał wziąć w niewolę. A podobnych czynów, które starożytni historycy nazwali szaleńczymi, popełnił tak wiele, że mogłyby one stanowić bardzo interesujący wątek sensacyjnej powieści. Roztworowski jednak nie szukał sensacji, ani efektownych scen, a osobiste przeżycia cezara rozwinął w wieczny dramat człowieczeństwa.

Zarówno Judasz, jak Kaligula ostatecznie giną, i zdawać by się mogło, że zło triumfuje, że wielki dramaturg był zwolennikiem wybitnie pesymistycznego poglądu na świat, tymczasem nie, bo w obu wypadkach wskazać pragnął na wyższe p o z a i p o n a d człowiekiem istniejące wartości. Roztworowski wierzył niezłomnie, że ostatecznym rozwiązaniem spraw ludzkich nie jest doczesność, że człowiek szukając oparcia tylko w sobie jest zbyt słaby, by zwyciężyć zło i pada wkońcu igraszką własnych instynktów, że nawet cierpienie, które go prześladuje, nie przynosi oczyszczenia, ni chwały.

Rzucając w Kaliguli nieznane starożytnym hasło „Przebaczenie", a w Judaszu podkreślając łaskę wiary, opierał się poeta na idei chrześcijańskiej, w niej widział moralną siłę i ukojenie dla wiecznie skołatanego i zawsze cierpiącego człowieka.

Kraków IRENA TUROWSKA

ZE ŚWIATA SZTUKI

SZWEDZKI PRZEMYSŁ ARTYSTYCZNY

OD KOŃCA lutego aż do 20 marca gościła w IPSie wystawa szwedzkiego przemysłu artystycznego. Niestety, ze względów odemnie niezależnych, z powodu choroby, nie mogłem w należytym czasie omówić na łamach „Myśli" tego, bezwątpienia interesującego pokazu. Wystawa ta godną była uwagi, nietylko dlatego, iż zaznajamiała nas z dorobkiem innego narodu, ale również i z tych względów, że odrodzony przemysł artystyczny w wielu krajach Europy nie jest jeszcze nam tak dobrze znany, jak obce współczesne malarstwo np. Bowiem malarstwo nie zaznało w swoim rozwoju takich przerw i nie doszło do takiego upadku, jak przemysł artystyczny w Europie w drugiej połowie XIX-go w. (Z malarstwem rzecz miała się odwrotnie).

Były także inne powody, skłaniające nas do specjalnego zainteresowania się wystawą szwedzką. Po kilku pokazach sztuki wnętrza w IPSie, przekonaliśmy się, jak żywo reaguje społeczeństwo nasze na wysiłki artystów w tej dziedzinie; nie zawsze okazując należyte zrozumienie rzeczy, nie przechodzi jednak obojętnie obok plonów tego rodzaju pracy artystycznej i darzy je daleko większem zainteresowaniem, niż dzieła malarstwa.

Na wystawie szwedzkiej mieliśmy okazję przekonać się, jak sobie radzą artyści tego kraju z zagadnieniami, które i nas nurtują i nasze społeczeństwo obchodzą, bo wynikami swych rozwiązań mają mu służyć. Jak u nas, tak i tam, artyści pracujący nad odrodzeniem sztuki dekoracyjnej i przemysłu artystycznego, zwrócili uwagę na niepożyte wartości, tkwiące w sztuce ludowej i na jej fundamentach pragnęli oprzeć swą działalność. Zbierano wzory dawnej dobrej sztuki ludowej, umieszczano je w zbiorach i muzeach; przyszedł jednak czas, gdy koleją rzeczy, pieczę nad nią powierzono specjalnym stowarzyszeniom i artyści sami uwolnili się z pod sugestii ś l e p e g o n a ś l a d o w n i c t w a ludowych wzorów, rozwój przemysłu artystycznego skierowując na dalsze, bardziej właściwe tory. Gdy przypomnimy sobie działalność naszego, krakowskiego towarzystwa pod nazwą: „Polska Sztuka Stosowana", przekonamy się, że podobieństwo dróg, któremi kroczyli artyści szwedzcy i nasi, w pewnym okresie jest zupełnie wyraźne.

Dalej, dzięki odmiennym metodom postępowania, drogi te rozchodzą się. U nas dają się zauważyć wyraźne tendencje do tworzenia placówek artystycznych, o charakterze jakby stacji doświadczalnej, laboratorium, które w swoich warsztatach robi pewne doświadczenia i jeśli wytwarza jakiekolwiek przedmioty, to w każdym razie każdora-

zowo o typie wyraźnie indywidualnym i nie przeznaczone do produkcji masowej, seryjnej. Wytwórczość tego rodzaju instytucyj, z natury rzeczy, zaspakaja potrzeby kulturalne stosunkowo niewielkiej liczby odbiorców, na poziom reszty działając raczej pośrednio, przykładem. Bowiem za przykładem bardziej oświeconych warstw społeczeństwa, które nadają ton kulturze życia, pragną podążać inni (czasem może przez snobizm).

Także fabryki i wytwórnie prywatne, obserwując uznanie, jakiem są darzone dzieła podobnych placówek artystycznych, oraz wysiłki pojedyńczych artystów, poczynają uwzględniać w produkcji swej nowe prądy, by zadośuczynić upodobaniom pewnej części klijenteli. Niestety, nie zawsze odwołując się do współpracy prawdziwych artystów, często naśladują widziane tam rzeczy powierzchownie i bez zrozumienia. Mimowoli wtenczas działalność takiej stacji doświadczalnej, która ma świecić przykładem, przynosi plon ujemny, toteż należy zrozumieć, iż opieranie się w rozwoju sztuki użytkowej jedynie na wzorach, dostarczanych przez podobne placówki, o charakterze „studium kameralnego", jest dobre tylko do czasu.

Plastycy Szwecji dawno już doszli do tego przekonania i postarali się przedewszystkiem o zdobycie fabryk przemysłu artystycznego. Brzmi to groźnie, niemal jak „zdobycie Bastylii", lecz wistocie był czas, gdy w Szwecji toczyła się bezkrwawa walka na słowa, argumenty i artykuły w prasie, między plastykami, pionierami odrodzenia sztuki użytkowej, a fabrykantami i przedstawicielstwem kierunków bardziej zachowawczych. Przy obustronnej dobrej woli osiągnięto jednak porozumienie. Niektóre z przodujących zakładów przemysłowych zaangażowały na stałe artystów, którzy — cytujemy słowa przedmowy do katalogu — „poświęcając cały swój czas i zainteresowania wspólnie pojętemu zadaniu, nadali tym przedsiębiorstwom nowy charakter, dzięki któremu zasłynęły one na świecie". Był to dla fabrykantów bardzo poważny argument, dalej jeszcze sprawę posunęła rozumna propaganda tak odrodzonej wytwórczości, prowadzona w całej Szwecji z dużą energią. W ostatecznym wyniku kierownictwo artystyczne niemal wszystkich wybitniejszych wytwórni przemysłowych znajduje się dziś w rękach plastyków. Malarz Wilhelm Käge został kierownikiem artystycznym starej fabryki porcelany w Gustavsberg. Malarz Edward Hald jest dyrektorem znanej fabryki szkła w Ovvefors. W tkactwie pracują panie: Marta Maas, Elsa Gulberg, Marta Afzelius i pani Astrid Sampe, w największym szwedzkim domu towarowym „A. B. Nordiska Kompaniet". Ten sam dom wyspecjalizował się w produkcji mebli seryjnych. Kierują tym działem architekci meblarscy: Hjorth i E. Svedberg. Seniorem meblarzy szwedzkich jest prof. Carl Malrasten, człowiek wysokiej kultury, którego wykwintny fotel należy do najbardziej przemyślanych i dojrzałych dzieł na całej wystawie.

Oprócz wymienionych działa w Szwecji jeszcze cały szereg innych wybitnych artystów, zatrudnionych bądź to w rozlicznych „Towarzystwach Przem. Art.", bądź pracujących indywidualnie. Wymieniliśmy jednak pzzedewszystkiem fabryki, gdyż zasadniczem dążeniem szwedzkich współczesnych plastyków jest komponowanie takich dzieł i przedmiotów, któreby się nadawały przedewszystkiem do masowej produkcji seryjnej.

Troska o estetykę rzeczy najbardziej codziennego użytku poszerzyła zasięg zainteresowań artysty. Komponuje się nietylko, jak u nas, wazony i patery, ale i serwisy stołowe, nietylko tkaniny do ozdoby mieszkania, ale i kapy na łóżka, firanki do okien, a również i bieliznę stołową. Zwracają zwłaszcza uwagę, zaniedbane u nas działy: szkła i naczyń z metalu. Szkło wyróżnia się wysokim poziomem technicznym; w zakresie formy i zdobienia obserwujemy śmiałą różnorodność prób i poszukiwań, nie zawsze uwieńczoną pomyślnym rezultatem, lecz w najlepszych swych wynikach bezwątpienia godną uznania. Koncepcje kształtów w srebrze (imbryki, dzbanuszki i t. p.) są wynikiem nader rozważnego operowania formą. Spokojne, wyszukane i nieraz bardzo wykwintne, wykazują razumnie pojętą łączność z przeszłością. Wnętrza mieszkalne szwedzkie znamionuje dążenie do wygody i ton pogodny zestawień barwnych.

Ogólne wrażenie: „góra" poziomu przemysłu artystycznego jest u nas, w pewnych działach, może wyższa, lecz „dół" — w Szwecji wyższy i daleko bardziej wyrównany.

WIKTOR PODOSKI

MACIEJ KAZIMIERZ SARBIEWSKI.

LEŚNE PRZYGRYWKI

(*SILVILUDIA*)

Pierwsza przygrywka, śpiewana gdy miłościwy król polski Władysław IV jechał na łowy w birsztańskie knieje.

Gąszcza zielone
i tajemne głusze
w mrok otulone!
Mego władcy duszę,
która pod ciągłym trosk brzemieniem słabnie,
rzeźwym powiewem pokrzepcie!
Łagodną twarzą spójrzcie nań powabnie,
otuchę nieście
w zefirów poszepcie...
O knieje!
Wszystko co wkoło widnieje,
to twoi królu,
słudzy najszczersi!
Nimfy toltańskie,
co wątłe kwiatuszki
sycą pokarmem
z perłowej swej piersi,
na spotkanie twe spieszą srebrzystymi nóżki...
Ptaszkowie, lasów lutniści,
w zespole zbiegłszy się licznym,
koncertem witają-ć muzycznym.
Brzoza drżącymi piórkami swych liści
rwie się ku tobie w tęsknocie
I gdyby tylko umiała,
toby na skrzydłach gałązek
do ciebie, królu, leciała
i przyleciałaby do cię.
Sosna ci zdala się kłania
i kornie śle powitania,
jak każe jej obowiązek,
A z wiatrem - heroldem w tropy
kwiatek podbiega za kwiatkiem,
pod twoje upada stopy,
całując je cicho, ukradkiem...

Przełożył z łaciny JÓZEF BIRKENMAJER

NA WIDOWNI

Okres rachunku sumienia. — „Niepokój naszego czasu". — Skąd on płynie. — Co jest wielkością i urokiem życia? — O wielką Polskę.

OKRES wielkopostny, to w życiu katolickim okres wniknięcia w siebie i odświeżenia przez spowiedź i rachunek sumienia i Kościół obarczając nas wszystkich obowiązkiem do pewnego stopnia jakby równoczesnej spowiedzi — w tym właśnie czasie, jasno przez to podkreśla jej charakter nietylko indywidualny, ale i społeczny.

Trudno bowiem oddzielić jednostkę od społeczeństwa i mówić, że coś w niej jest prywatne, a coś inne już nie. Tak dzielono te sprawy w XIX stuleciu, ale, że to było nawskroś fałszywe dziś widzimy. Człowiek jest jeden i życie jego jest całością. Nie może on jak Janus mieć dwóch *profili*, a jeśli je rzeczywiście ma, to tym gorzej dla niego. I tak jak zbawia się nietylko dzięki temu co robił w domu i prywatnie — tak też i życie społeczne stoi nietylko tem, czem człowiek jest na ugorze, ale także i może nawet przedewszystkiem tem, czem jest on dla siebie i w domu.

Bo też człowiek jest zawsze i nierozdzielnie swobodną jednostką i zbiorowością. Jest zawsze sam i zawsze z kimś, i na pogodzeniu tych sprzeczności polega sztuka życia. I tak jak na rekolekcje chodzimy razem, jakąś grupą i do konfesjonału podchodzimy długim szeregiem — i tak też musimy robić rachunek sumienia i jako zbiorowa, jako pewna wyższa całość Polacy i Europejczycy.

Artur Górski, pisarz naprawdę widzący co się dzieje, tę wielką potrzebę publicznej polskiej spowiedzi odczuł i zrozumiał. Jego „Niepokój naszego czasu" to najgłębsza chyba dzisiaj rekolekcyjna książka, jaką można dać narodowcom do ręki. I choć to jest niestety zbiór artykułów (*signum temporis* dla naszej epoki), to jednak wiąże się jednością myśli i planu. No i woła o Wielką Polskę, wielką nietylko materialnie, ale i duchem. Nasza teraźniejszość jest tak smutna i marna, że najlepsze w niej — to właśnie owo dążenie do wielkości i jej potężny głód. Widzimy nasze braki, odczuwamy naszą nędzę i chcemy wyzwolenia — ale do tego trzeba znaleźć zbawcze słowo.

Tymczasem słowa tego nie ma i te które się powtarza nie otworzą sezamu. Szuka się dróg coraz wytrwalej, ale jeszcze nie kroczy po prawdziwej. Ciągle jeszcze tkwimy w przedświcie i brak naszym czasom spokoju. „Najwyższym szczęściem jest być sobą" — a my ciągle tego właśnie nie wiemy. I na to pytanie trzeba odpowiedzieć.

Nasze czasy rzeczywiście mają swój niepokój, który nazwałbym utratą wiary. Wyśmiewamy się z wieku XIX-tego, ale o ileż on nad nami w jednym górował — miał wiarę. Wszystko jedno, że złą — ale wiarę. Wierzył w swój postęp, w swoją wiedzę w ciągły rozkwit i wszechpotęgę człowieka. My dzisiaj już w to nie wierzymy, ale tylko krańcowy optymista może powiedzieć, że już wierzymy z powrotem w Boga. To się dopiero zaczyna, ale tego jeszcze nie ma. Tylko jednostki mają dzisiaj tę wiarę, ale nigdy zbiorowość. I jeśli nawet w słowach jest o niej głośno, to dalekie są od niej czyny i dopiero pierwsza orka idzie pod Polskę prawdziwie katolicką.

Więc duszami szarpie niepokój, bo poza Bogiem dusza ludzka nie zna ukojenia. Wszystko doczesne istotnej pełni nigdy nie da i zawsze zaboli swą niedoskonałością. Sam człowiek przedewszystkiem czuć będzie swą lichość i małość. W tem tragizm życia i głęboko zrozumiały pesymizm Buddy, każący mu we wszystkiem widzieć cierpienie; — ale zapomina się o tem, że już samo dążenie do pełni, samo szukanie ideałów jest cząstką pełni i wielkiem szczęściem; że owego bólu życia nie usunie nigdy nirwana i niewiara, ale właśnie wiara w coś co być musi i owa ciagła, uparta walka chrześcijanina.

I tu znowu dusza ludzka i zbiorowa się łączą. Człowiek musi widzieć sens swego życia i walczyć o ten sens, bo nie chce rezygnacji i cierpienia i czuje w sobie potrzebę radości i fałsz potępienia doczesnego. To co jest — jest dobre — w pewnym sensie zawsze można tak powiedzieć— i każda walka daje poczucie siły, ale trzeba wiedzieć o co?; trzeba wierzyć w to coś i trzeba umieć wytrwać.

I człowiek ma taki cel — Boga i wszystko na ziemi jest wielkie, piękne i radosne, bo do Niego prowadzi i tylko jeśli do Niego prowadzi. I tak jak nagle wszystko brzydnie, gdy ubędzie nam ktoś kochany — tak brzydnie i świat, gdy niema Boga. A że człowiek żyje w narodzie, więc to wszystko odnosi się też do narodu.

Człowiek marnuje życie i odziera je z uroków, gdy szuka w niem tylko siebie i swojego zadowolenia. Lepiej już jest znacznie, gdy szuka kogoś czy czegoś, żyje dla kogoś. Ale wtedy spotkać go musi to co spotkało ks. Gandię — będzie musiał przeżyć tragedję znikomości i małości swego celu — ideału. Księcia Gandię ten cios przywiódł do świętości i zrobił z niego Franciszka Borgiasza. Ale normalną drogą prawdy i uroku życia jest właściwie szukanie w nim Boga, choć szukanie w czemś i przez kogoś, bo Boga nie można szukać wszędzie i na wszelkie sposoby, a nie tylko w klasztornych murach i w ciągłym zasępieniu. Świat jest piękny i trzeba się umieć nim cieszyć.

A w analogii narodowej? Marnuje swe życie naród, który szuka tylko siebie i swojej chwały. Zubaża dusze swoich ludzi i zubaża siebie. Odbiera sobie Bożą nieśmiertelność. Życie narodu też musi być szukaniem Boga i tylko wtedy jest on naprawdę wielki. A jasną znów jest rzeczą, że drogą do tej jego wielkości jest droga wiodąca przez ludzkie dusze i ich jakość i wiarę.

Ale z drugiej strony trzeba chcieć mieć naród wielki i wierzyć w jego misję, bo ta wiara poszerza ludzkie dusze. Ona daje im jeszcze jeden cel wielki i jeszcze jeden sposób szukania Boga. To jedno już tu na ziemi zaspakaja choć w części głód wieczności, tak jak miłość — zespolenie się męskiego z kobiecym — głód pełności. I dlatego my wszyscy, już dzisiaj i tak bardzo niecierpliwie wołamy o Polskę wielką i powtarzamy Mickiewiczowskie pytanie: „Na cóżby się przydało burzyć świat cały — gdyby miał być przywrócony na ziemi jeden drobny naród na wzór innych"?

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

O PERIODYKACH WSZECHPOLSKICH

W ODEZWIE redakcyjnej zamieszczonej na czele pierwszego zeszytu „Polityki Narodowej" jest mowa o tradycjach prasy ideologicznej stronnictwa Narodowego. „Przed laty — czytamy tam — „Przegląd Wszechpolski" odegrał doniosłą rolę w procesie powstawania samodzielnej myśli politycznej oraz opartej na niej polityki polskiej, która doprowadziła w wyniku wielkiej wojny do zjednoczenia ziem polskich i odbudowania państwa. Obecnie, kiedy cel ten został osiągnięty, stają przed nami nowe związane z istnieniem własnego państwa zadania i obowiązki, które muszą znaleźć swój pełny wyraz w publicystyce polskiej" Stąd wynikła potrzeba obecnego miesięcznika, oraz „nadzieja, że wydawnictwo to wypełni lukę, jaka istnieje w piśmiennictwie naszem z powodu braku obszerniejszego periodycznego organu, poświęconego teorii i praktyce nacjonalizmu polskiego".

Ogólną tę uwagę o tradycjach i stanie obecnym (od r. 1918) prasy narodowej uzupełnia „Warsz. Dziennik Narodowy" konkretnemi informacjami. Wspomniawszy o początkach ruchu umysłowego, zwanego później wszechpolskim, datujących się od powstania „Głosu" (1886—1894, 1895—1899) Autor pisze dalej: „Od tego czasu nie przerywa się praca myśli w obozie narodowym. Kto chce iść jej śladami, ten musi się zapoznać z wydawnictwami periodycznemi ruchu. Poniżej podane zestawienie tych wydawnictw daje obraz ciągłości ruchu i pracy myśli jego przywódców:

1896—1905 „Przegląd Wszechpolski" (Lwów-Krak.),
1906—1907 „Myśl Polska" (Warszawa).
1908—1914 „Przegląd Narodowy" (Warszawa),
1915—1917 „Sprawa Polska" (Petersburg),
1919—1921 „Przegląd Narodowy" (Warszawa),
1922—1924 „Przegląd Wszechpolski" (Warszawa),
od 1925 „Myśl Narodowa" (Warszawa)
od 1938 „Polityka Narodowa"

Do tego spisu możnaby dodać kilka innych periodyków, mniej znanych w kraju, wydawanych w czasie wojny. W latach 1916—1917 pod redakcją Mariana Seydy wychodził w Lozannie miesięcznik „Przegląd Polski", w Kijowie w r. 1917 „Zjednoczenie" (M. Pawlikowski), w Krakowie w tymże czasie „Rok Polski" (R. Rybarski).

„Zasady — czytamy — nowoczesnego ruchu narodowego w Polsce zostały ustalone w „Przeglądzie Wszechpolskim". I to tak dalece, że cały ruch został nazwany „wszechpolskim". W tem piśmie ogłoszono dwa programy Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego — w r. 1897 i w r. 1903. Kto chce się zapoznać z obliczem politycznem Polski na przełomie dwuch stuleci, a nie ma umysłu zaciemnionego afektami politycznemi albo złą wolą, ten nie może pominąć tego ruchu „wszechpolskiego". Z niego wywodzi się polityka polska w czasie wojny i konferencji pokojowej, która dała Polsce Katowice, Poznań, Toruń i Gdańsk.

Uzasadnienie tej polityki znaleźć można w „Przeglądzie Narodowym", który wychodził pod redakcją Zygmunta Balickiego, zwłaszcza w artykułach redaktora, które powinny się ukazać dziś właśnie w wydaniu książkowym.

W czasie wojny wychodziła w Piotrogrodzie (tak się wówczas to miasto nazywało) „Sprawa Polska" pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego, przy współudziale Bohdana Wasiutyńskiego i Stanisława Kozickiego. Tam uzasadniano politykę polską w okresie wojennym.

W wolnej Polsce wznowiono wydawnictwo „Przeglądu Narodowego" pod redakcją Bohdana Wasiutyńskiego (1919—1921), potem wznowiono „Przegląd Wszechpolski" (1922—1924) pod redakcją Stanisława Kozickiego. Gdy tempo życia w odbudowanym państwie zostało przyśpieszone, zastąpiono miesięcznik w r. 1925 tygodnikiem „Myśl Narodowa", pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego. Pismo to skupiło koło siebie kilkuset pisarzy obozu narodowego i po dzień dzisiejszy pełni, a — daj Boże — przez długie lata pełnić będzie swą pracę na usługach myśli polskiej.

Rozszerzenie się i pogłębienie ruchu narodowego, który znajduje coraz lepsze warunki rozwoju w nacjonalistycznej dziś Europie, wymaga także rozszerzenia pracy wydawniczej obozu narodowego w Polsce.

Obok zasłużonego i istniejącego nadal tygodnika „Myśl Narodowa", powołano tedy do życia miesięcznik „Polityka Narodowa" pod redakcją Zygmunta Berezowskiego. Miesięcznik ten ma dwa zadania: węższe — stania się wyrazem pracy myślowej obozu narodowego i szersze — gromadzenie materiałów i wypracowywanie wskazań dla polityki polskiej.

Ruch narodowy w Polsce rozumie doskonale znaczenie instynktu narodowego szerokich mas, wie, jaką rolę w dziejach odegrało uczucie patriotyczne, lecz cechą jego jest właściwa ocena rozumu i wiedzy w działalności politycznej.

Mamy za sobą pół wieku pracy myśli i pracy organizacyjnej, prowadzonych w ciężkich warunkach i nie rokujących żadnych korzyści osobistych.

To jest nasza legitymacja i nasza siła. Mamy antenatów, na których może się powoływać pokolenie współczesne i pokolenie następne. J. L. Popławski, Zygmunt Balicki, Roman Dmowski, Zygmunt Wasilewski i tylu innych, położyli fundamenty pod budowę ideologii narodowej w Polsce. Przy wnoszeniu tej budowli pracują ci, co bezpośrednio po nich przyszli. Prowadzić ją będą dalej ci, co przyjdą, tworząc nieprzerwany łańcuch dorobku myśli i wzbogacania uczucia narodowego nowymi wartościami".

„KONSOLIDACJA" I „PARTYJNICTWO"

Życie polityczne Polski zbogaciło się ostatnimi czasy o kilka terminów. Upowszechniony najbardziej jest termin: „konsolidacja", zarzucony znowu, niemal zapomniany zupełnie: „partyjnictwo". A tymczasem... Popatrzmy się tylko.

W Krakowie obradował kongres ludowców. Odżegnywano się na nim od Stronnictwa Narodowego pod wpływem inteligenckich „panów w fartuszkach", przywódców ruchu. Starano się izolować — jakoby pod naporem mas — od partii socjalistycznej. Postawa całości nastrojów kongresowych bliska partii pracy. W całości — taktyka przypominająca czasy najlepszego, przedmajowego sejmowładztwa.

Partia (znowu „partia"!) rządowa oblicze ma coraz wyraźniejsze. Staje się — myślimy w tej chwili o „Ozonie" — dawnym BBWR, jeno nieco zmniejszonym. W składzie „totalnego" sejmu jeden z wytrawnych polityków naliczył niedawno partii aż trzynaście!

Stan ten zdaje się być ustabilizowanym i to na długo. Prądy oraz ideje przetwarzają naród, ścierają się wzajem, wpływają na psychikę i mentalność ogółu. Wpływom tym poddaje się i grupa rządząca i ów „Ozon" i owe trzynaście partii sejmowych. Raz wraz ktoś przyznaje się do nacjonalizmu, zgłaszając wnioski o uboju rytualnym czy o walce z masonerią. Raz wraz ktoś staje w obronie demokracji, gotów nawet do użycia siły policyjnej celem realizacji haseł wolności i równości. Paradoksy się mnożą, a życie płynie z dnia na dzień.

Ustalanie się takich stosunków stanowi wielkie dla Polski niebezpieczeństwo. Po pierwsze, w czasie, gdy zarówno sąsiadująca z nami na wschodzie Rosja Sowiecka, mimo wewnętrznego rozkładu, cały swój wysiłek włożyła w rozwój militarny państwa, i podczas gdy sąsiadujące z nami na zachodzie Niemcy są w stanie prężności, dynamiki oraz nastrojów wojennych, my zajęci nie realizacją wielkich dziejowych zadań, ale rozbici na koterie, sztaby i partie, partie, partie (samych rządowych aż trzynaście...) uwagę swą skupiamy na zagadnieniach własnych środowisk, któremi właśnie z dnia na dzień żyjemy, zaspakajamy głód wrażeń tandetną pożywką politycznej plotki. Utraciwszy umiejętność generalnego spojrzenia, z wydarzeń małych i małych rodzinnych rozgrywek czynimy sobie nieraz treść życia.

Blisko dwanaście lat temu podjęto w Polsce próbę przetworzenia życia. Oprócz „sanacji moralnej" dokonana być miała naprawa ustroju. Same intencje wszakże nie wystarczały. Wreszcie, po latach kilku rzucono projekty dwukrotnie uchwalane. Wprowadzić one miały t. zw. „rządy autorytatywne". Mimo wszystko poczuto tęsknotę do „zaginionego narodu". Do starych wzorów powrócić nie sposób, systemu parlamentarnego w dawnej formie utworzyć się nie da, a więc hasło konsolidacji.

Konsolidacji chce każdy zdrowo myślący Polak, hasło więc popularne. Konsolidacji się nie zrobiło i pozostają nadal jedynie słowa i słowa. A treść? Nawrót do partyjnictwa, w najgorszej, bo nie ujętej w ramy procesu twórczego, formie.

NAUKA I LITERATURA

RUCH WYDAWNICZY

Ukazał się nowy zeszyt (nr. 7—8) „Ruchu Literackiego", świetnie redagowanego przez Piotra Grzegorczyka organu sfer polonistycznych. Bogaty jak zawsze w treść, przynosi tym razem: przemówienie prof. I. Chrzanowskiego o „S. p. Józefie Ujejskim", w dalszym ciągu Z. Szweykowskiego „Profesor Józef Ujejski" oraz na marginesie niedawnej dyskusji o polskim wierszu tonicznym, Wacława Borowego „Prehistoria polskiego wiersza tonicznego" i Józefa Birkenmajera „Wiedza o wierszu polskim". Zwraca uwagę polemizujący z Manfreda Kridla „Wstępem do badań nad dziełem literackim", artykuł p. Stefanii Skwarczyńskiej „Uwagi o przedmiocie badania literackiego i o jego ujmowaniu filozoficznym". Janusz K. Dębowski ogłasza nieznany list „Z pierwszego pobytu Reymonta w Londynie", prof. Stanisław Pigoń publikuje „Kilka listów Franciszka Karpińskiego".

W dziale recenzyj znajdujemy: A. Brücknera „Piśmiennictwo staroruskie", Zofii Szmydtowej „Teoria listu", J. Krzyżanowskiego „Powieści Bronikowskiego", S. Skwarczyńskiej „Pierwszy tom listów Orzeszkowej", Z. Szmydtowej „Włoska praca o XVII wieku w literaturze europejskiej", J. Birkenmajera „W hołdzie Leonowi Pinińskiemu", St. Cywińskiego „Ostatnie norwidiana".

W notatkach czytamy: A. Brücknera „Metoda czy żarty?", J. Krzyżanowskiego „Odpowiedź prof. Al. Brücknerowi", Karola W. Zawodzińskiego „Jeszcze raz w sprawie dawności bylin", J. Krzyżanowskiego — O „prawach epickich".

Zeszyt uzupełnia Bibliografia Literatury: Maj — Sierpień 1937. „Ruch Literacki" spełnia w naszem życiu literackim i naukowem nader doniosłą rolę, znajduje się na biurku każdego polonisty.

Adres wydawnictwa: „Parnas polski", W-wa, Marszałkowska 110 m. 14, tel. 6-38-28.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Adolf Nowaczyński. „Słowa, słowa, słowa". Warszawa, 1938. Wyd. J. Przeworskiego.

Pod tym tytułem lekceważącej odpowiedzi szekspirowskiego Hamleta dał Nowaczyński osiemnaście felietonów, z których każdy przynosi plon z wypraw w dziedzinę historii, teraźniejszości i fantazji. Od Odsieczy Wiedeńskiej po Pierwszą Brygadę, od trudów naukowca-maniaka Walentego Skorochoda-Majewskiego po przygody tancerki Loli Montez, od baroku po romantyzm, od literatury po przemysł, od faktów po hipotezy.

Z odwiecznych skamielin, spod podkładów pyłu i pajęczyn, dobył dawno zapomniane chwile. Przeczytał stosy rozpraw historycznych i krytycznych, listów, dokumentów i diariuszów, pamiętników, roczników wydawnictw publicystycznych, całe biblioteki, aby wykrzesać iskry i nadać rumieńce życia tym na nowo przedstawionym ludziom i zdarzeniom. Wszystko o świeżym wejrzeniu, rzucone na papier dynamiką temperamentu, z nieporównana kolorystyką stylu i humoru. „Poglądy" — mówi — „na wybitne postacie ze świata historycznego, na gwiazdy literatury i sztuki, na wodzów, hetmanów, królów i kanclerzów, ulegają w jakiś czas przemianowaniu, rewizji, korekturze... wszystko zależy od oświetlenia". To też w imię tej zasady przewodzi wypowiadanym poglądom myśl polemiczna i różnym dawnym opiniom nadaje nowe oblicze. Książka bogata w treść, ciekawa, rewelacyjna.

A. W.

*

Leonard Turkowski. „Gdy Środa rym poda". Środa 1938. Str. 28.

Bezpretensjonalny ten zbiorek wierszy i wierszyków wyróżnia się z pośród innych tego rodzaju wydawnictw, które poczta nanosi na biurka redakcyjne — prostotą myśli i pewną szczerością wysłowienia. Tłem tej zabawy poetyckiej jest rodzinne miasto autora, Środa i to nadaje wierszom swego rodzaju wartość regionalną. Poeta jest w nastroju wytchnienia, wypoczywa. Wspomina beztroskie lata i na kanwie domów, bruków i okolic miasta snuje sobie pospolite w takich razach refleksje, zaprawione niezłym humorem i trochę — nudą. W całości nastroje te odtworzone są wiernie, a forma wyzbyta z tych pionierskich wybryków, w które obfitowała zeszłoroczna „Krew ziemi" — spełnia swoją misję harmonizowania z treścią. Dźwiękowo wszystko to jest jeszcze zbyt szorskie, nieharmonijne, nieprzyjemne dla ucha. „Zepsuci" muzą Kochanowskiego, wielkich romantyków, Młodej Polski — wciąż szukamy w poezji takiej rytmiki, żeby nam w duszy grało, żeby fragmenty powracały same na usta.

Dotychczas za najdowcipniejsze utwory Turkowskiego należałoby bodaj uznać trzy małe obdarzone żywą treścią i dźwiękiem wiersze, drukowane parę mies. temu w „Warsz. Dzienniku Narodowym" p. t. „Muza w lustrze". (td).

*

Nowy zeszyt narodowego miesięcznika „Strażnica Harcerska" przynosi ważną ideowo i ciekawą treść w następujących artykułach i notatkach: „Fundament ruchu", „Zostać i wziąć się do pracy", Inne sprawności „Przyjaciela całego świata", „Wszechświatowy Związek Skautek", „Tuwim wychowawcą harcerek", „W walce o sprawę", „W sukurs żydom", „Solidarność z ZNP", „Wytrwać!", „Ciekawe publikacje", „W Luboniu... A w Wilnie", „Znamienna Konferencja", „Praca społeczna starszego harcerstwa", Miesięcznik „Strażnica Harcerska" wytrwale i od dawna walczy z wpływami „obcych agentur" na terenie harcerskim.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Kredytowa 16 m. 25, tel. 6-10-92. Konto P.K.O. 24-405.

Z TEATRU

NOC LISTOPADOWA

XXV-LECIE TEATRU POLSKIEGO

Pierwszy raz „Noc listopadowa" była grana w Krakowie w r. 1908, w reżyserii Ludwika Solskiego. A. G. Siedlecki, jeden z najlepszych znawców w Polsce i Wyspiańskiego i teatru twierdzi, że „ze wszystkich dotychczasowych inscenizacyj najpotężniejsze wrażenie wywoływała prapremiera u Solskiego w Krakowie (po 12 próbach) — w skromnym zasobie maszynerii, bez lasu reflektorów, bez sceny obrotowej, ale coprawda z takimi wykonawcami, jak: Solski, Solska, Wysocka, Sosnowski, Weychert (Lelewel), Józef Węgrzyn i w. in."...

W teatrze krakowskim wystawiono jeszcze „Noc listopadową" w r. 1920. W Warszawie teatr „Rozmaitości" wystawił ją w r. 1915, w czasie okupacji niemieckiej. „Teatr Polski" grał „Noc" w r. 1921, następnie w sezonie 1928—29 wystawił fragment dramatu, a w r. 1930 — całą sztukę.

Inscenizację i reżyserię powierzono wtenczas Stanisławie Wysockiej, która też objęła rolę Pallas Ateny. Wysockim był J. Leszczyński, Joanną — L. Pancewicz-Leszczyńska, W. Księciem — Fr. Dominiak. Rolę Stanisława Potockiego grał, tak jak i obecnie, Zb. Ziembiński; oprócz niego z owej obsady z przed ośmiu lat pozostał jeszcze B. Samborski, tylko wtenczas kreował Winc. Krasińskiego, a dziś, z niemniejszym sukcesem występuje w głównej roli, jako Książę Konstanty.

Historia twierdzi, [1]) że jako sztuka teatralna „Noc listopadowa" nie wywierała dotąd silniejszego wrażenia na szerokiej publiczności, która zwykle na przedstawieniach nie dopisywała. Niewątpliwie dramat ten należy do zawilszych rzeczy Wyspiańskiego. Przez długi czas nie mogła sobie z jego wyjaśnieniem dać rady myśl specjalistów, studjująca to dzieło z potężnym aparatem pomocniczym, na tle mitologii greckiej, dziejów, w których rozgrywa się akcja dramatu, na podstawie znajomości życia Wyspiańskiego i studjów nad całą jego twórczością. Jeżeli dociekania naukowe szły opornie i nie dawały uzgodnionego komentarza, to cóż można było żądać od krytyki publicystycznej, od recenzji teatralnej, zabierającej głos doraźnie i po większej części bez głębszego przygotowania?

Dziś sytuacja gruntownie się zmieniła. Mamy rozprawę Stanisława Lacka, rozważania A. Grzymały Siedleckiego, dzieło krytyczne Józefa Kotarbińskiego. To są opracowania starsze. Badania poszły dalej i dziś już „Noc listopadowa" jest wyświetlona, skojarzenia jej są uzasadnione logiką treści i stylem kompozycji dramatu i sprowadzone do jednej idei przewodniej, która nie nastręcza obecnie większych wątpliwości. Stało się to głównie naskutek prac Tadeusza Sinki i Wacława Borowego. [2])

Wielką może to być pomocą dla inscenizatora, który swą koncepcję teatralną powinien oprzeć na sumiennym przemyśleniu i zrozumieniu idei dzieła. Również recenzenci z pod lekkiego znaku dziennikarskiego, przemawiający do najszerszych sfer publiczności, mogą obecnie bez większego trudu ułatwić widzom teatralnym zrozumienie sztuki.

Tło historyczne dramatu jest znane, zresztą tłumaczy się ono samo dostatecznie jasno w przebiegu wydarzeń i na podstawie nazwisk, stanowisk i charakterystyki postaci realnych, wprowadzonych do akcji. Trudność sztuki stanowi to, co jest jej największą wartością, co stanowi jej wielkość i piękno: idea narodowa, wysnuta z wydarzeń w świecie polskim i z życia społeczeństwa, czyli mówiąc uczenie: historiozofia i socjologia, zawarta w utworze Wyspiańskiego.

Ludzie poszczególni są mniejsi i więksi, zawsze jednak śmiertelni. Pokolenia przemijają; naród jest wieczny, jego życie biologiczne i kulturalno-polityczne trwa nieprzerwanie, jakgdyby rządziły niem siły wiekuiste, niezmożone prawa przyrodnicze i duchowe. Te siły i te prawa, stanowiące kanwę wydarzeń politycznych, zapisanych w historii, uzmysłowił Wyspiański w symbolicznych postaciach mitologii greckiej.

W znakomitym, zwięzłym skrócie wykłada sens owych postaci w „Nocy listopadowei" W. Borowy.

„Pallas pokłócona z Aresem — to rozum stanu w niezgodzie z porywem bojowym. Ares „oszalały" — to dezorientacja początków wybuchu".

„Pallas, wiążąca boga wojny — to dyplomacja, pragnąca obejść się bez szału".

„Miłosne „gody" Aresa i Joanny - Polonii — to bezmierny entuzjazm dla tych, którzy walczą".

„Obawy Joanny o męża i brata — to refleks rozdwojenia narodu".

„Ares wśród sławy i miłości ubezwładniony — to osłabianie zapału i dzielności przez bezczynność".

„Spóźnienie Pallady i potknięcie się o własny podstęp — to losy niefortunnych zamysłów dyplomatycznych".

„Odlot Pallady i Aresa na Olimp — to nieszczęśliwy koniec powstania".

Trzeba tylko jeszcze dodać, że postacie Demetry i Kory, ich mit starożytny i ich dialog w parku Łazienkowskim w pierwszą noc powstania — symbolizują 1) zapowiedź klęski powstania, 2) wartość nieprzemijającą krwi, przelanej dla Ojczyzny i 3) nadzieję na odbudowanie państwa przez wybitne jednostki („po ojcach wielkich wielkie wskrzeszę syny") i przez siłę trwania organizmu narodowego, który tak się odradza w pokoleniach, jak przyroda w porach roku.

*

Inscenizacja obecnie wystawianej „Nocy listopadowej" w Teatrze Polskim jest dziełem Al. Węgierki. Inscenizator nie liczył się bardzo ze wskazówkami autora dramatu. Wyspiański postacie fantastyczne wprowadził pomiędzy ludzi realnych i to dawało pozór, że bóstwa Olimpu rządzą w duszach bohaterów rzeczywistych, że pojawiają się, jako siły dziejowe, zaklęte w duchu środowiska. Pójście za wskazaniami autora mogłoby dać też niejeden efekt dekoracyjny. Tymczasem na scenie widzimy niejako dwie kondygnacje: na dole akcja ziemska, na górze promotorzy tej akcji: wysłannicy Olimpu. Co chciano osiągnąć przez tę dwupoziomowość sceny? Zapewne lepsze efekty ruchowo-świetlne. Łatwiej było w ten sposób urządzić np. zlot Nik, lub ukazywanie się i znikanie Hermesa w scenie u Lelewela. Wszakże p. Węgierko widocznie nie spostrzegł, że to, co traci, jest ważniejsze: mianowicie jednolitość wszelkich wątków, ich koncentracja w akcji dramatycznej. Na początku powinien być jednak odrazu pokazany „korytarz w Szkole Podchorążych przez całą sceny szerz szeroki". W ten sposób uderzyłu by w oczy widzów odrazu zapowiedź powstania; cała scena byłaby żywsza, atrakcyjniejsza, gdyby Niki odbyły swój wiec wśród broni. Coprawda mamy za to inny efekt: nagłe oświetlenie dolnej części sceny, t. j. stojaka z karabinami.

Ukazanie się Hermesa (w scenie u Lelewela) w mroku ponad głowami ludzi — ma charakter widmowy. W tej scenie jednak nowa inscenizacja jest wyraźnem zubożeniem dramatyczności.

Hermes u Wyspiańskiego wchodzi do pracowni Lelewela zaraz za Bronikowskim, przez uchylone drzwi. Pojawia

---

[1]) „Noc listopadowa" w wyd. „Wielkiej Biblioteki", opracował J. Saloni, r. 1930, cz. II, str. 101.

[2]) T. Sinko: Wstęp do „Nocy listopadowej" w V tomie wydania zbiorowego Dzieł St. Wyspiańskiego. Warszawa 1929. W. Borowy: Łazienki a „Noc listopadowa" Wyspiańskiego. Warszawa 1918.

się przed oczyma historyka, jako jego halucynacja, poczęta z niepokoju o życie ojca. Później zbliży się do drzwi, za którymi leży konający, wreszcie ma wyjść z duchem zmarłego. Ten, acz niewielki wątek dramatyczny powiększa życie na scenie. Nie widzimy powodu, aby się tego zrzekać.

W scenie VII „W ulicy", ażeby utrzymać bogów ponad ludźmi, poświęcono perspektywę Krakowskiego Przedmieścia, która się miała w głębi otwierać, natomiast zapchano scenę sklepieniami, tak, że ulice wyglądają, jak piwnice winiarni, w których z trudem tłoczy się czwórka żołnierzy.

Pallas nie może, jak jest w sztuce, rozmawiać twarzą w twarz z Potockim, nie może uderzyć go włócznią po głowie, tylko woła do niego z dachu sąsiedniego budynku.

Tym niemniej jednak niejedna odsłona pozostaje w pamięci, jako obraz o śmiałej kompozycji, o wspaniałej harmonii barw i światłocienia. Całość robi silne wrażenie. Najbardziej interesujące w dramacie i bodaj najlepiej wyreżyserowane są sceny z Wielkim Księciem. Samborski znakomicie wczuł się w tę rolę, przestudjował ją i przeżył gruntownie. W roli Joanny wystąpiła N. Andryczówna, Palladą była H. Hałacińska, Wysockim J. Kreczmar, który swe przemówienie do spiskowców wygłosił zbyt chrapliwie i nerwowo. Gendre — T. Chmielewski, Kuruta — M. Myszkiewicz, Kudlicz — T. Kański.

Sztuce dekoracyjnej w osobie St. Śliwińskiego trzeba wyrazić uznanie, jak również kostiumom Z. Węgierkowej. Ilustracja muzyczna L. Marczewskiego.

*

„Noc listopadowa" jest przedstawieniem jubileuszowym Teatru Polskiego w dwudziestopięciolecie jego istnienia. Tę ćwierćwiekową historię Teatru Polskiego opracował Jan Lorentowicz [3]) Rozpoczyna on od naszkicowania historii przedsięwzięć teatralnych w b. zaborze rosyjskim po roku 1831. Myśl wybudowania w Warszawie teatru prywatnego podjął literat krakowski, dr. filozofii, Arnold Szyfman. Gromadzeniem funduszów na ten ten cel zajął się głównie Tomasz hr. Potocki, poeta. Założono „Towarzystwo Akcyjne budowy i eksploatacji teatrów w Królestwie Polskim". Ułożeniem statutu i wyjednaniem zatwierdzenia go w Petersburgu zajął się Julian Tołłoczko. Budowę rozpoczęto w r. 1912. Gmach wybudowano według planów i pod kierunkiem Czesława Przybylskiego. Urządzenie i dekoracja wnętrza jest dziełem malarza Edwarda Trojanowskiego i rzeźbiarza Zygmunta Ottona. Konstrukcja teatru jest żelazo-betonowa. Jego scena obrotowa była pierwszą w Polsce. Urządzenia techniczne projektował Rudolf Dworski, inspektor sceny teatru Reinhardta w Berlinie. Ogólny koszt samej budowy wyniósł około 600,000 rubli.

Otwarto teatr dnia 29 stycznia 1913 r. przedstawieniem „Irydiona". Dyrektorem teatru przez cały czas jego istnienia był p. A. Szyfman, wyjąwszy sezon w r. 1917—18, kiedy teatrem kierował Ludwik Solski.

Rdzeniem historii teatru są dzieje jego repertuaru. Z braku miejsca odsyłamy czytelników do książki Lorentowicza po szczegółowe zestawienia statystyczne i wnioski. Rzecz jest bogato ilustrowana fotografiami. Całość jest pięknym dziełem grafiki i techniki drukarskiej.

T. D.

---

[3]) J. Lorentowicz. Teatr Polski w Warszawie, 1913 — 1938, Warszawa, skł. gł. Inst. Wydawniczy „Biblioteka Polska", 1938, str. 194.

FILM

RIALTO: „Perły korony", scenariusz, tekst i reżyseria Sachy Guitry.

Wyobraźmy sobie odczyt, ilustrowany przezroczami. Prelegent mówi bardzo szybko, przytem jest niesłychanie dowcipny. Przezrocza się zmieniły w ruchome obrazy, t. zn. film, ludzie na ekranie ruszają się i mówią, głos objaśniacza i komentatora słychać również ciągle, ponieważ nie ma go na sali, umieścił siebie także na ekranie i pokazuje od czasu do czasu.

Tak wygląda, mniejwięcej, metoda filmowa Sachy Guitry, znanego aktora francuskiego, doniedawna stuprocentowego człowieka teatru. Ponieważ posługuje się nią człowiek inteligentny i — jak już powiedzieliśmy — dowcipny, jego filmy (poprzednio wyświetlany w Warszawie „Romans Szulera") bardzo się podobają. Podobają się przedewszystkiem inteligencji, bowiem ona tylko jest w stanie ocenić w pełni sól dowcipu, ukrytą w powiedzeniach i powiedzonkach, zręcznych klamrach słownych, spinających dwa oddzielne obrazy, śmiać się z kpiarstwa Sachy Guitry i jego „jak ja to widzę".

Inteligencja uczęszczająca do kin wystawiła Guitry stopień celujący i w tem właśnie, obok objawu dodatniego, kryje się niebezpieczeństwo. Bo taka ocena utwierdza tego aktora, scenarzystę i reżysera zarazem, w mniemaniu, iż obrana przezeń metoda jest słuszna. Tymczasem jest ona tylko odmienna i nowa i działa teraz urokiem świeżości, tak pożądanej wśród mnóstwa wyświechtanych już szablonów filmowych ujęć. Najcelniejsze walory dzieła Sachy Guitry kryją się w słowie, w tem, co właściwie w utworze filmowym jest złem koniecznem, gdyż miarą wartości filmu powinien być stopień jego samowystarczalności wizualnej. Film opowiada obrazami, gdy do tej plastycznej opowieści ktoś jeszcze wtrąca swoje trzy grosze, trzeba tak uroczego gaduły, jak Sacha Guitry, aby to znieść, ba! więcej: aby to uznać za wartość filmową. Te refleksje przychodzą jednak później; w kinie oglądanie filmu, pakownego treścią po brzegi, w błyskawicznem tempie, nic pozwala na żadne uboczne dygresje.

Sam autor występuje tu w wielu rolach (historycznych postaci), wspierany dobrą grą całego zespołu. W porównaniu z poprzednim „Romansem Szulera", można stwierdzić znaczny postęp w zakresie pomysłowości fotograficznej.

Film, dzięki swej oryginalności, bezwzględnie zasługujący na obejrzenie.

KANDYD

LIST DO REDAKCJI

Warszawa, 31. III. 1938.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W Nr 14 z dn. 27. III b. r. ukazał się w „Myśli Narodowej" artykuł p. prof. Rymara pt. „Zagadnienia wyznaniowe w Polsce". W artykule tym znajdują się pewne nieścisłości, które pragnąłbym sprostować, a mianowicie:

1) Pisze prof. Rymar, „że statystyka oficjalna nie ogłosiła takiej tabeli wyznaniowo narodowościowej po spisie z r. 1931, jaką opublikowała po spisie z r. 1921". Tymczasem w rzeczywisrości w tomie poświęconym wynikom spisu z r. 1931 dla całej Polski (Statystyka Polski, seria C, zesz. 62, str. 31) znajduje się tablica pt. „Ludność według wyznania i języka ojczystego" a więc właśnie taka kombinacja cech ludności, o którą chodzi p. prof. Rymarowi.

2) Ponadto pragnę sprostować, że r. 1921 ani w latach następnych nie było spisu uzupełniającego ani dla Górnego Śląska, ani dla Wileńszczyzny.

Nie znając adresu p. prof. Rymara uprzejmie proszę Pana Redaktora o zakomunikowanie Mu moich uwag.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

E. SZTURM DE SZTREM

Dyrektor Głównego Urzędu Statystycznego

BŁĘDY DRUKU: W nr. 13 w artykule „Kongres filozofów" p. Czajkowskiego poprawić trzeba: str. 200 szp. 2 w. 3 nazwiska brzmieć winny: „Benéze'go" i „Gueroult'a", w 8 odsyłaczu zam. „*intimor*" winno być „*intimior*". W innych odsyłaczach zam. H powinno być Ib. (*ibidem*).

W nr. 14 w art. p. Świerzowicza „Ostróg" na str. 216 szp. 2 w. II od dołu ma być „Ostrogscy", to samo na s. 217 szp. 1 w. 9 od góry; tamże w. 21 ma być „Kiezmarku", tamże szp. 2 w. 18 ma być „Kardaszewicz", tamże w. 20 ma być „*Christophorus*", tamże w. 6 od dołu ma być „Tretiaka", s. 218 szp. 1 w. 2 od góry powinno być: „Białobocki", tamże w. 19 pow. być „Bielmażu", tamże w. 25 pow. być „Krusiński", tamże w. 24 od dołu pow. być „*militari*".

W „Na widowni" w nr. 14 str. 219 szp. 2 w. 7 od dołu zamiast „zielone krzyże" pow. być „żelazne krzyże".

O TECHNOKRACJI

BIERZEMY do ręki ostatnią gazetę paryską, w której podane są radjodepesze i radjoobrazy. Znajdujemy w niej wiadomość, że w Buenos Aires choremu na serce, dla którego nie znajdowano ratunku, przystawiono specjalny przyrząd na piersiach, a wszechświatowej sławy specjalista chorób sercowych w Madrycie, słuchając przez radjo ruchów serca tego pacjenta, zdołał określić rodzaj choroby i drogą radjową podał sposób leczenia. Rzeczywistość to, sen, czy jakiś koszmar z bajek z tysiąca i jednej nocy?

Tak, to rzeczywistość. To są t. zw. zdobycze techniki. Rozwój kultury materjalnej. Na trzy stulecia przed Chrystusem Theofrastes pisał książkę o węglu, nie przypuszczając, że oświetlenie gazowe, otrzymywane z węgla, spowoduje niezwykły rozwój przemysłu chemicznego, zwłaszcza farmaceutycznego i barwikowego, co wpłynie na charakter kultury materjalnej. Gazem oświetlamy mieszkania, ulice, napełniamy nim balony do zawodów o puhar Gordon-Benneta.

A przecież tak niedawno jeszcze, boć nasi dziadowie doskonale jeszcze pamiętają, ulice oświetlane były olejem lub tranem, a mieszkania świecami. Leonardo da Vinci szkicując swoje rysunki maszyn lotniczych ani przypuszczał, że problemat komunikacji powietrznej zostanie właściwie rozwiązany dzięki zastosowaniu silników pędzonych benzyną, otrzymywaną z ropy naftowej. Rozwój wiedzy i odkrycia naukowe umożliwiły rozkwit i zastosowanie wynalazków technicznych, które przekształcają wygląd świata.

Waldemar Kaempffert w bardzo ciekawej książce „Epokowe wynalazki w Ameryce i Europie" (Warszawa, str. 551) opisuje nam historję ich powstania i ich twórców. W bogato ilustrowanem dziele mamy przedstawione dzieje maszyny parowej, wynalazków technicznych związanych z elekrycznością i światłem i wiele innych zdobyczy ducha ludzkiego. Jakże pouczające są dzieje lampy albo rozwój techniki piłowania i transportowania drzewa, Maszyny obliczające logarytmy i wyciągające pierwiastki, telewizja i teleautografja współczesna wkraczają w dziedzinę nieomal cudów. Czytając piękną książkę o epokowych wynalazkach, człowiek spokojny dostaje zawrotu głowy i niezwykłego podziwu dla wynalazczości umysłu ludzkiego, który z niesłychaną szybkością pędzi naprzód, nieustannie poszukując, co jeszcze wynaleźć. Jakąby jeszcze skonstruować maszynę?

To jest zagadnienie techników, opętanych jedynym celem: nowego udoskonalenia lub nowego wynalazku Wszystko inne pozostawia się na uboczu. Ale każdy wynalazek wywiera wpływ na życie ekonomiczne, społeczne i kulturalne świata. Co więcej, ten potop wynalazków staje się niebezpieczeństwem coraz bardziej groźnem dla kultury. Tak się składa, że każdy nowy wynalazek, to spotęgowanie bezrobocia, bo maszyny zabierają człowiekowi pracę. Doszło do tego, że dotychczasowy apologeta maszynizmu, słynny Ford polecił w obronie przed tym szaleństwem zastąpić w swoich folwarkach pracę maszyn—pracą ludzką"! Zamerykanizowanie, czyli zmaszynizowanie kultury, doprowadziło do kryzysu ekonomicznego i społecznego ludy Ameryki. Apologja maszynizmu, zapożyczona przez Rosję sowiecką od Ameryki, doprowadziła w Sowietach do namiętnej gorączki stworzenia kultury produkcji maszynowej. Ten styl życia przenosi się z techniki do architektury, muzyki, literatury.

Kultura maszynizmu, oparta na rozwoju mechaniki, wiąże się ściśle ze światopoglądem materjalistycznym. Człowiek staje się niewolnikiem maszyny. Dewizą jest: maszyna ponad wszystko. Jest to hasło samobójców.

Jeśli sięgniemy myślą do atmosfery duchowej, w której powstała Bhagawadgîtâ lub djalogi platońskie i porównamy je z kulturą filozoficzną umysłowych przywódców Ameryki czy Sowietów, dwu krajów ogarniętych szałem maszynizmu, mimowoli nasuwu się smętna uwaga: jakże nisko upadł świat! Właśnie Wasilewski rozważał smutne możliwości, jakie dla wolności duszy ludzkiej grożą z powodu tego bezmyślnego rozpanoszenia się techniki. W odpowiedzi odezwał się jakiś pismak z Wilna, który rzucił strzałę zatrutą: „zacofaniec". Jakże wstrzymywać postęp? — pyta, szczerze zdumiony. Zapomniał nieboże, że co zadużo to niezdrowo. Mądre chłopskie przysłowie.

Ten niepokój i troska o przyszłość kultury, zagrożonej przez maszynizm, dręczy pedagogów, jak Foerster czy Oestreich, a co ciekawsze, że wyraz niepokoju znajdujemy nawet u profesorów techniki, czego świadectwem jest książka Poppa („*Die Technik als Kulturproblem*").

Jest się nad czem zastanowić, bo uginamy się wszyscy pod ciężarem dobrodziejstw kultury maszynowej i toniemy w „szczęściu" — przecie — całkowitego zmaterjalizowania życia. Lektura książki Kaempfferta wywołuje myśli nietylko o „szczęściu", płynącem z nowych wynalazków, ale można wysnuć sobie wnioski i o niebezpieczeństwach, które niesie epoka „technokracji". *Quis*

NOWE KSIĄŻKI

Iwaszkiewicz Jarosław. Pasje Błędomierskie. Powieść. Warsz. 1938. Geb. i Wolff.

Pranajtis Justyn ks. Chrześcijanin w talmudzie żydowskim. Wyd. II z fotokopią wyd. pierwszego i wstępem M. J. Juszyńskiego. Warsz. 1937. „Pro Fide". Skład w księg. Prabuckiego. (Miodowa 1). Str. 334.

Soysal Zihri. Abdullah dr. Z dziejów Krymu. Warszawa, 1938. „Wschód". S. 112.

Grubiński Wacław. Listy pogańskie. Warsz. 1938. F. Hoesick. S. 153.

Baturewicz Franc. Konieczność łaciny dla świata współczesnego. Warsz. 1938. Nasza Księgarnia. S. 15.

Sprawozdanie Rady Polskich Interesantów portu Gdańskiego za r. 1937, Gdańsk. (1938). S. 102.

Sprawozdanie z działalności fundacji „Domy Akademickie" w Warszawie. Warsz. 1938. S. 73.

Piłsudski Józef. Pisma zbiorowe. T. X (Skorowidze i uzupełnienia). Warsz. 1938. Instytut bad. hist. Str. 311.

Takahashi Seizaburo. *Le Japon et les ressources mondiales*. Paryż, 1937. Str. 43.

Kot Stanisław. Urok wsi i życia ziemiańskiego w poezji staropolskiej. Warsz. 1937. Dom Ks. Pol. S. 150.

NA MARGINESIE

Opinia publiczna z napiętą uwagą śledziła przebieg walki w Sejmie w sprawach uboju rytualnego zwierząt przez żydów i uboju dusz przez masonerię. Zrobiono z tego *iunctim* i wiele się spodziewano. A wtajemniczeni uśmiechali się.

Teraz wszyscy się śmieją.

*

— Że też prasie naszej chce się urządzać takie kawały na *prima aprilis!*

— Nic dziwnego, jedyny to dzień, kiedy biedaczka może sobie powetować za to, że ją cały rok naciągają.

*

Jakże trudno społeczeństwu, zapaskudzonemu przez masonerię, wybrnąć z pierwszego kwietnia i wkroczyć w wiosnę. Ciągłe niespodzianki atmosferyczne, ciągłe przedwiośnie. Trzy kroki naprzód dwa w tył.

PIJCIE HERBATĘ „SZUMILIN”

FIRMY POLSKIEJ I CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.



TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.